Nr. 295 Środa 25 grudnia 1912. XXI. Rocznik

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 50 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Ideały socyalizmu.

Co jest dobro? Dobre jest wszystko, co podnosi uczucie potęgi, wolę mocy, samą m c. Co jest złe? Wszystko, co wynika ze słabości. *Nietzsche.*

Socyalizm jest ideologią klasy młodej, silnej. Nie potrzebował dla usprawiedliwienia swego powstania środków sztucznych — spreparowanej odpowiednio etyki lub religii. Dlatego też prawdopodobnie niemal odrazu przywdział szatę materyalistyczną.

Znajdujemy tu pewne podobieństwo pomiędzy socyalizmem marksistowskim a teoryami francuskich filozofów materyalistów końca XVIII wieku. Tamci, jako chorążowie młodej rewolucyjnej burżuazyi francuskiej, występując przeciwko przywilejom monarchii, kleru, szlachty, również uzbrajali się w broń światopoglądu materyalistycznego.

Marksizm, socyalizm naukowy stał się jednak jeszcze bardziej bezwzględny. Nie lubił mówić o swych ideałach, nie lubił wspominać o swej nowej moralności, estetyce. Cały się pogrążył w studyowanie środków walki i ustroju współczesnego.

Lecz to była i jest tylko szata zewnętrzna. Głęboką treść moralną miał i ma socyalizm współczesny. I zaprawdę dziś chyba nie ma bardziej idealistycznego światopoglądu, niż ten socyalizm, posługujący się materyalizmem, jako środkiem walki.

Jak ów bohater molierowski, który mówił prozą, nie zdając sobie z tego sprawy, tak samo socyalizm, światopogląd wydziedziczonych, przyniósł i rozwinął (może nieświadomie) mnóstwo pierwiastków nowego idealizmu.

Nieświadomie często — powiadamy — bo o tem mało się otwarcie mówi. Lecz stare pojęcia starych socyalistów, stare ideały doznały zasadniczych przeobrażeń.

Weźmiemy jakikolwiek punkt, np. stosunek do jednostki, do indywidualności. Stary socyalizm, utopijny bardzo często, kompletnie się nie liczył z jednostką, jej potrzebami.

Przypomnijmy np. Campanellę, który w swem „Państwie Słońca" tak dalece indywidualność odsunął na plan dalszy, że w drodze administracyjnej postanowił regulować uczucie, które nosi może najbardziej indywidualistyczny charakter, miłość... Tam, w państwie przyszłości administratorzy o określonych godzinach mają kojarzyć wybrane przez siebie pary...

Czy współczesny socyalista nie wzdrygnie się przed takim obrazem? W tem właśnie przejawia się to przewartościowanie starych wartości socyalistycznych, które się odbyło w nowoczesnym socyalizmie, w znacznej części nieświadomie.

Albo przypomnijmy innego utopistę, znacznie przytem późniejszego, komunistę Cabeta. Ten znów w swym ustroju przyszłości, w swej „Ikaryi" wszystko urządza symetrycznie, jednostajnie: jednakowe domy, jednakowe meble, ubranie. Nawet jednakowy krój jest ustanawiany przez specyalny komitet. I tylko uwzględniając słabość ludzką, Cabet zgadza się zezwolić blondom nosić ubranie niebieskie, brunetom czerwone...

Współczesny socyalizm nic wspólnego w swych ideałach nie ma z tymi fantazyami. Wspólnota przyszłości, oparta na uspołecznieniu narzędzi pracy, sprowadzona jest dziś w ideale socyalistycznym do tego, by zagwarantować wszystkim możność swobodnego rozwoju, by usunąć przywileje. Poza tem zaś jednostka jest wolną od nacisku społeczeństwa.

„Komunizm w sferze materyalnej, indywidualizm w duchowej", lapidarnie wyraża tę myśl Kautsky.

Jasnem więc jest, że ustrój socyalistyczny nietylko nie jest jakiemś przeciwieństwem indywidualizmu, lecz odwrotnie, dopiero on stworzy warunki dla swobodnego rozwoju jednostki. „Dobrobyt wszystkich stanie się warunkiem swobodnego rozwoju każdego", formułował tą myśl jeden z wielkich założycieli socyalizmu naukowego.

Stąd bezpodstawność utyskiwań na socyalizm tych dzisiejszych chorych dusz, które widzą w socyalizmie fantastycznie jakąś potężną prasę hydrauliczną, co zgniecie najdroższy skarb człowieka — jego indywidualność.

W ten sposób indywidualizm może nawet wprost prowadzić do socyalizmu. Czyż nie jest rzeczą znamienną, że właśnie dla wyrażenia tej myśli po raz pierwszy na świecie zostało użyte słowo „socyalizm!"

Mianowicie Aleksander Vinet w r. 1831 napisał w tygodniku „Le Semeur" (siewca) wielkie słowa: „Indywidualizm winien z powrotem przyprowadzić do socyalizmu".

Socyalizm daje wyższą harmonię, daje wyższą syntezę. Socyalizm, jak ktoś się wyraził, jest śpiewem chóralnym, zaś indywidualizm — to głos poszczególny.

Lecz tego mało. Wyobrażamy sobie w przyszłości jednostki nietylko swobodne, nietylko różnostronne, lecz także silne...

Nieprawdaż?

Czy możemy się pogodzić z ideałem związku jednostek — wprawdzie wolnych, wprawdzie różnych — lecz za to słabych, scherlałych? Przenigdy! Chcemy nowych ludzi, silnych ludzi.

I tu — niespostrzeżenie dla naszej świadomości może — wśliznie się do naszego ideału pierwiastek nietzscheański. Nietzsche stał się wyrazem potrzeb ludzkości.

Czyż i my, socyaliści, nie lubimy cytować tych pięknych ustępów z Zaratustry, gdzie jest mowa o zadowolonych ze siebie, szczęśliwych filistrach, co to wciąż powiadają:

„Znaleźliśmy szczęście! I mrugają oczyma".

Tak powoli zaczynamy uświadamiać sobie, z jakich pierwiastków składa się nasz ideał socyalistyczny. O tem mało się mówi, lecz tak właśnie każdy myślący socyalista wyobraża sobie przyszłość.

Możemy jeszcze zrobić krok. Nie będzie nas necił ustrój taki, w którym nie będzie już dalszych celów, nie będzie wielkich porywów, nie będzie żadnej romantyki życia. Dobrowolnie bowiem duch silny żąda ryzyka i walki. To ten właśnie pierwiastek światopoglądu, któremu sporo miejsca udziela M. Guyau. To nie musi być walka z innymi narodami (takiej nie będzie), z innymi klasami (klas nie będzie). Lecz walka pozostanie — np. chociażby podbój przyrody we wszystkich kierunkach.

Może nieświadomie, lecz czujemy, że i to tkwi w naszym ideale i dlatego np. tak oburzamy się na typowe słowa Mereżkowskiego („Nadchodzący cham"): „U głodnego proletaryusza i sytego mieszczanina rozmaite korzyści ekonomiczne, lecz metafizyka i religia są jednakowe — metafizyka umiarkowanego zdrowego rozsądku, religia umiarkowanej sytości mieszczańskiej".

* * *

To oczywiście tylko maleńki szkic o pewnych pierwiastkach naszego światopoglądu, nic więcej. Pokazanie na kilku przykładach jednak bogactwo tego ideału.

Tylko na podstawie rozstrzygniętego głównego zagadnienia ekonomicznego, przez socyalizm, słowa indywidualistów przestaną być słowami. Chcemy być równi nie w ubóstwie, lecz w bogactwie; tem się różnimy np. od komunistycznych poglądów pierwotnych chrześcijan lub Tołstoja. Ascetami nie jesteśmy!

Chcemy ustroju, który da ludzkości maksymalne panowanie nad przyrodą. Chcemy maksymalnego rozwoju, potęgi swego Gatunku, jako całości, oraz każdej poszczególnej indywidualności.

Niech że nas nie wprowadza w błąd to, że socyalizm nie lubi rozprawiać o swych ideałach; że cały jest pogrążony w sprawach bieżących i wytrwale stoi przy swoim prozaicznym na pozór warsztacie. Przez teraźniejszość żyje Przyszłością.

Wprawdzie niejednemu właśnie to się niepodoba, że dla Przyszłości ostro zwalczamy ustrój teraźniejszy... Powiedzmy jednak wraz z Nietzschem:

„Nie jesteśmy bynajmniej okrutni! Chcemy tylko pchnąć już upadającego"!...

K. Czapiński.

Początek uspokojenia.

Po dwóch blisko miesiącach ogromnego zdenerwowania, zaczyna świat przychodzić do równowagi; ogólne zaczyna panować przekonanie, że do wojny europejskiej teraz nie przyjdzie, a o przyszłość trudno troszczyć się tam, gdzie teraźniejszość jest tak smutna i następstwa jeszcze przez dłuższy czas będą się objawiać.

W przeciągu niespełna czterech lat stała Europa trzy razy przed możliwością wielkiej wojny. W latach 1908 9 aneksya Bośni zdawała się dać mocarstwom powód do wojny; w zeszłym roku z powodu Marokka wybuch między Niemcami a Francyą i Anglią był już bardzo bliski, a w tym roku sprawa bałkańska względnie wynikły z niej zatarg austryacko-serbski obudził widmo wielkiej wojny, w której nasz kraj byłby w pierwszej linii dotknięty. Niejeden, który nie może zdać sobie sprawy z arkanów „sztuki" dyplomatycznej, zadaje sobie pytanie, dlaczego państwa są tak zdenerwowane, że często bagatelny powód sprowadza najwyższe napięcie, mobilizuje siły materyalne, sprowadza ogromne klęski na cała ludność. Weźmy np. sprawę aneksyi Bośni: Austrya, nie wchodząc w kwestyę, czy ogłoszenie aneksyi było konieczne, czy nie, przecież nie skonstruowała żadnego nowego stanu faktycznego, a tylko rzeczywistemu swemu posiadaniu nadała inny tytuł prawny; a mimo to ze wszystkich stron sygnalizowano oburzenie i nawoływanie do czynów! Tak samo było mniej więcej ze sprawą ma-

rokkańską, co do której nikt nie wątpił, że Francya nie w tym celu poniosła ogromne ofiary, aby zadowolić się — udziałem w „otwartych drzwiach“, a mimo to Niemcy robiły alarm wojenny, a Anglia mobilizowała swą flotę. Nieinaczej było i w ostatniem przesileniu: mocarstwa stały przed niedwuznacznem oświadczeniem Austryi i Włoch, które — warując ich pretensye — nie naruszały pretensyi trzecich czynników, a jednak dopiero po tygodniach mocarstwa zrobiły to, co mogły daleko tańszym kosztem odrazu zrobić.

Aby zrozumieć tę zagadkę, należy przypatrzeć się, w jakim stanie politycznym Europa się znajduje. Stan ten można krótko scharakteryzować stanem ciągłego zaniepokojenia, stanem człowieka połykającego od kilkudziesięciu lat żelazo. Od wojny francusko-niemieckiej w latach 1870/71 cała Europa żyje w zbrojnym pokoju, który zaostrzył się jeszcze po kongresie berlińskim w r. 1878, po którym nastąpiło oziębienie tradycyjnego stosunku przyjaźni między Rosyą a Niemcami. Po wojnie z Francyą Niemcy, w ciągłej obawie przed rewanżem i przed utratą Alzacyi i Lotaryngii, zbroiły się w nieznanych przedtem rozmiarach, zmuszając inne państwa do naśladownictwa. Francya ze swej strony również się zbroiła, raz dla myśli powetowania poniesionej klęski, powtóre dla utrzymania swego mocarstwowego stanowiska. Przez zawarcie przymierza z Niemcami w r. 1879 Austrya również porwaną została w ten straszny wir, a to ze względu na nowego sojusznika, który tylko ze silnym był skłonny żyć w przyjaźni i ze względu na Rosyę, która nie mogła zapomnieć, że ona prowadziła wojnę z Turcyą a Austrya zyskała po tej wojnie dwie prowincye.

Od tego czasu zbrojenia odbywały się na całym kontynencie na wyścigi tak dalece, że nawet neutralne państewka jak Szwajcarya i Belgia przystąpiły do zbrojeń, wychodząc z zasady, że neutralność jest pewniejszą, jeżeli będzie broniona przez silną armię, a nie wyłącznie gwarancyę mocarstw. Jedna Anglia nie brała udziału w tych orgiach, aż przyszedł czas, kiedy i ona musiała pójść za ogólnym przykładem, zbrojąc się na morzu i wyrzekając się swego „wspaniałego odosobnienia“ na rzecz różnych sojuszów i porozumień. Na Anglię podziałał w tym kierunku z jednej strony niespodziany rozwój przemysłu niemieckiego, który w poszukiwaniu za nowymi rynkami zbytu robił coraz większą konkurencyę handlowi angielskiemu; z drugiej strony polityczne wystąpienie Niemiec, jak np. ich ujęcie się za Burami i budowa coraz większej floty, stworzyła w Anglii opinię na podobieństwo tej, jaka w starożytności spowodowała walkę na śmierć i życie między Rzymem a Kartaginą.

Czterdziestoletni pokój zbrojny wycisnął z Europy ostatnie soki żywotne. Dziesiątki miliardów inwestowano w okrętach, twierdzach, armatach i karabinach; miliony ludzi oderwano od produktywnych zajęć, trzymając ich latami w koszarach; przemysł i handel żywił się odpadkami pieniędzy i ludzi, które militaryzm łaskawie pozostawiał; — nic też dziwnego, że mocarstwa, czuwając zazdrośnie nad swem uzbrojeniem i prześcigając się na tem polu w wynalazkach i ulepszeniach, żyły w ciągłym niepokoju, aby ich sąsiad nie prześcignął, aby w którymkolwiek zakątku świata nie powiększył swej „powagi“ kosztem drugiego; aby — jednem słowem — nie zachwiał równowagi, która powstała za Ludwika XIV, rozrosła się z biegiem wieków z europejskiej na światową. Dla mocarstw europejskich kwestya, kto będzie panował w Marokku, stała się tak samo ważną, jak w XVIII wieku była kwestya, kto będzie rządził w Hiszpanii; dla mocarstw morskich kwestya posiadania portu w Chinach zaczęła odgrywać tę samą rolę, jaką w połowie XIX wieku odgrywała kwestya, czy Austrya, czy Prusy będą przodowały w Niemczech.

Nie trzeba też zapominać, że mimo istnienia konstytucyi we wszystkich państwach europejskich, polityka zagraniczna nie przestała być wyłączną domeną dynastyi albo biurokracyi. W państwach monarchicznych panujący sam decyduje o pokoju lub wojnie, a reprezentacye ludowe otrzymują z dziedziny polityki zagranicznej skąpe wiadomości, zaś wpływ ich objawia się najwyżej w wyrażaniu pobożnych życzeń, zwanych rezolucyami. Nawet w republikańskiej Francyi tradycya zastępuje prawo, gdyż i tam każdoczesny minister spraw zagranicznych zawisły jest od swych dyrektorów ministeryalnych w takim stopniu, że np. dotychczas parlament francuski nie był w stanie przeprzeć żądania o zakomunikowanie mu dosłownego tekstu układu z Rosyą.

Te dwa czynniki: pokój zbrojny i despotyzm dyplomacyi powodują, że co parę lat Europa przeżywa jakieś nowe przesilenie. Cokolwiek leży w interesie jednego mocarstwa lub grupy mocarstw, staje się ciężarem lub niemożliwością dla drugiego mocarstwa lub drugiej grupy; często np. żąda Austrya, uważane jest w Rosyi za skierowane przeciw niej, przyczem — o ironio! — często podstawia się nawet interesy „moralne“, jak np. „tradycyjna opieka Rosyi nad ludami chrześcijańskimi na Bałkanie“. Z chwilą, gdy takie, często wymaginowane, przeciwieństwo interesów zostanie skonstatowane, zaczyna się gra dyplomacyi, gra tajemnicza i mimo grzecznych form zawzięta, a pionkami w tej grze są najżywotniejsze interesy ludności, jej spokój i chleb codzienny. Taką grę przeżywamy i obecnie, a skutki jej są widoczne.

Najsilniejszem wędzidłem na ludzkie namiętności jest panowanie nad sobą, a w życiu zbiorowem poddanie się jednostki pod potrzeby ogółu. W stosunkach między państwami takie ograniczenie się uchodzi za słabość, ba, za „narażanie powagi państwa“ i stąd zatargi stają się tak niebezpieczne i kosztowne. Przychodzi jednak moment, w którym ci, których wyższa wola zrobiła stróżami tej „powagi“, dochodzą do rezultatu, że samo pobrzękiwanie szablą wystarczyło do osiągnięcia rezultatu, jaki sobie w przybliżeniu zakrojono, a wtedy zaczyna się trąbienie do odwrotu pod fałszywem, bo nieszczerem, hasłem miłości do pokoju. Takiego widowiska świadkami jesteśmy i obecnie. Austrya twierdzi teraz, że przeparła swe żądania, bo mocarstwa uznały niezawisłość Albanii i odrzuciły żądania Serbii o port, z czego wynikałoby, że Rosya, która tym żądaniom sprzeciwiła się, poniosła klęskę dyplomatyczną. W rzeczywistości ani Austrya nie odniosła zwycięstwa, ani Rosya nie poniosła klęski, tylko oba państwa, niewiadomo z jakich przyczyn, przyjmują formę jako fakt i oba z walki wychodzą upokorzone. Powiadamy, że przyczyny tego cofnięcia w pół drogi są niewiadome: może skonstatowanie, że siły są nierówne, może nieodpowiednia pora roku, a może nawet szczery wstręt Franciszka Józefa i udawanie z konieczności wstrętu do wojny przez cara Mikołaja. Czy jednak uspokojenie będzie stałem?

Wedle dotychczasowych wzorów jest prawie pewnem, że zatarg w tej lub owej formie, z tego lub owego powodu, znowu się powtórzy. Przeciwieństwo interesów między mocarstwami jest zbyt silne, a wydatki na pokój zbrojny zbyt wielkie, aby można z góry wykluczyć myśl, że wyładowanie się energii, nagromadzonej w tylu milionach ludzi, w tysiącach okrętów i armat jest nieuniknione. W Rosyi za dużo ludzi wierzy w próchnienie Austryi, a w Austryi za dużo ludzi jest przekonanych o konieczności gwałtownej zmiany w Rosyi, aby ta wiara w połączeniu z chęcią przyszłych czynników marodajnych nie wystarczyła do wywołania zatargu z innym niż obecny skutkiem.

A zatarg ten może prędzej nastąpić, aniżeli po obecnym początku uspokojenia przypuścić można. Wiadomości o układach pokojowych w Londynie nie są bardzo pomyślne; możliwość ponownego wybuchu wojny jest dziś bardzo bliską, a wtedy dla Austryi i Rosyi wytworzą się nowe horyzonty, niebezpieczniejsze od dotychczasowych. Są pogłoski o sojuszu austryacko-tureckim z celem przeszkodzenia ewentualnemu pochodowi zwycięskiemu państw bałkańskich; są pogłoski o najściu Rumunii na Sylistryę bułgarską; są pogłoski o usiłowaniach rosyjskich zapewnienia sobie wolnego przejazdu przez Dardanele od przyszłego posiadacza Konstantynopola. Wszystko to nie daje wielkiej rękojmi, że pokój już jest zapewniony, a stąd wynika, że ludność stoi przed gorszymi może doświadczeniami.

Oszukiwanie urzędników i kolejarzy.

Parlament zaczął na posiedzeniu z 20 grudnia drugie czytanie pragmatyki służbowej na podstawie uchwał komisyi. Podaliśmy już, że komisya po odegraniu komedyi oporu zgodziła się na uchwały Izby panów, które w każdym kierunku są dla urzędników i służby szkodliwe, bo nie dają spodziewanej poprawy materyalnej, a w dodatku rabują im prawa obywatelskie, prawo do obrony przed prześladowaniem i wyzyskiem. Wobec usposobienia większości parlamentarnej nie ulega wątpliwości, że pragmatyka w tej formie stanie się ustawą, ale wejście jej w życie jest nieokreślone co do czasu. Wprawdzie § 4 uchwały komisyi ustanawia ten termin na pierwszego po miesiącu, w którym ustawa zostanie ogłoszoną, ale komisya wiedziała, że uchwała ta ma znaczenie tylko platoniczne, ponieważ rząd czyni wejście ustawy w życie zawisłem od uchwalenia „planu finansowego“.

Obok tego oszustwa, wyszłego z komisyi dla spraw urzędniczych pozwoliła sobie komisya budżetowa na drugie oszustwo. Na sobotniem posiedzeniu tej komisyi uchwalono wniosek postawiony przez niem. narodowego posła Hummera, który „upoważnia rząd do przeprowadzenia ustawy o pragmatyce kosztem 35 milionów koron“. Co ten wniosek oznacza? Nic więcej, jak demagogię, jak obudzenie pozoru, że coś dla urzędników się robi. Albo, albo: jeżeli parlament pragmatykę uchwali i wejdzie ona w określonym terminie w życie, to rząd nie potrzebuje osobnego upoważnienia do jej przeprowadzenia z tego prostego powodu, że rząd musi każdą ustawę przeprowadzić; jeżeli zaś pragmatyka z określonym terminem nie zostanie uchwaloną, to rząd nie ma obowiązku i nie będzie też stosował się do „upoważnienia“, które będzie słusznie uważał za rezolucyę, a wiadomo, co rząd z takiemi rezolucyami robi.

Także wobec kolejarzy pozwoliła sobie komisya budżetowa na oszustwo, które musimy napiętnować. Przypominamy, że na posiedzeniu tejże komisyi z 13 bm. poseł tow. Tomschik postawił wniosek, aby do budżetu ministerstwa kolei wstawiono kwotę 17 milionów, której rząd mimo jednogłośnej uchwały parlamentu z 16 grudnia 1911 kolejarzom nie dał. Większość komisyi — podobnie jak w marcu br. — wniosek ten odrzuciła, przyjmując za dobrą monetę zapewnienie ministra, że on w miarę środków i w miarę zgody ministra skarbu sam coś kolejarzom da. Na sobotniem posiedzeniu tasama komisya, która odrzuciła wniosek zdążający do ustawowego przyznania kolejarzom 17 milionów, uchwaliła rezolucyę upoważniającą rząd, aby „użył odpowiednie sumy na materyalną poprawę dla kolejarzy w miarę pokrycia w ramach budżetu kolejowego“.

Przecież rząd już ma rezolucyę z 16 grudnia 1911, aby na ten cel użył 38 milionów, a wiadomo, że on — jak twierdzi — użył tylko 21 milionów; czyż więc nowa rezolucya wywrze większy wpływ, aniżeli tamtoroczna? Sama większość komisyi nie ma tej nadziei, bo ostrożnie powiada „w miarę pokrycia“, gdyż wie, że rząd zawsze będzie się tłomaczył brakiem pokrycia tembardziej teraz, kiedy będzie szukał pokrycia wydatków na ostatnie przygotowania wojskowe.

Tak więc mają urzędnicy, służba państwowa i kolejarze przykład, jak o ich interesa dba większość parlamentu, jak z obawy przed nowymi wyborami wije się jak wąż, wydając coraz inne, coraz mniej wartościowe rezolucye, zamiast ostro stanąć w obronie tych, którym mandaty swe zawdzięczają.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Deklaracya Kokowcewa w Dumie i debata nad nią.

Przed kilku dniami „premier" rosyjski Kokowcew wystąpił w Dumie z obszerną deklaracyą w kwestyach polityki wewnętrznej i zewnętrznej. W telegramach podaliśmy w swoim czasie jej obszerne streszczenie.

Deklaracya nosi jaskrawo prawicowy, reakcyjny charakter. Ładne słowa o „rozwoju rosyjskiego ustroju społecznego na podstawie manifestu październikowego", o „wolności słowa" — oczywiście nikogo nie łudzą. W sprawach narodowościowych deklaracya ma charakter reakcyjny nawet bez tych osłonek: podkreślono „hegemonię („pierwszeństwo") rosyjskiej narodowości", Finlandyi obiecano „zachowanie odrębnego ustroju" w razie (o ironio!) „bezpowrotnej uległości wobec ustawodawstwa ogólno-państwowego" itd.

W gruncie rzeczy Kokowcew nie powiedział nic nowego. Jak trafnie pisze „Rjecz", tu „państwowa polityka przekształca się w stylistykę ministeryalną, zapominającą wobec głośnego połączenia słów o „krzyczącej rozbieżności myśli".

Przy tem wszystkiem mowy Kokowcewa Duma wysłuchała chłodno. Zupełnie zrozumiałe: dla koalicyi prawicowo-nacyonalistycznej była przecież zbyt liberalną; dla liberałów zaś (może i październikowców) zbyt mało liberalną.

Zresztą postać Kokowcewa i jego polityka nikogo rozentuzyazmować nie mogą. Czemże bowiem jest Kokowcew? Spadkobiercą Stołypina — nic więcej! Gdy Stołypin stawał przed I. lub II. Dumą (gdzie miał mniejszość za sobą), później zaś przed III. Dumą (gdzie już miał większość) — to był cały program w jednej osobie. Był to, jak mówiono, zbawiciel Rosyi od chaosu rewolucyi, zbawiciel starej Rosyi.

A Kokowcew? O nim liberalna prasa rosyjska słusznie powiada, że jest tylko „chronicielem spadku — chronicielem, który wraz ze spadkiem podjął się płacenia starych weksli". Jest on tylko kasyerem.

Z racyi deklaracyi Kokowcewa Miliukow zrobił dowcipną uwagę, że Kokowcew ujawnił talent dobrego kucharza francuskiego: „l'art d'arranger les restes" — przygotowywać smaczny obiad z resztek. (Kokowcew bowiem przyrządził Dumie obiad ze Stołypinowskich resztek).

Dobrze uchwycił także charakterystyczną nutę w przemówieniu Kokowcewa kadet Szingarew. Brakło ducha tej mowie, ducha jakiejś samodzielnej myśli. Były to „słowa bez pieśni", jak bywają „pieśni bez słów".

Rodiczew, słynny mówca kadecki, ironicznie zauważył z powodu mowy Kokowcewa, że istotnie premier chętnie zrzeknie się skorpionów wzmocnionej ochrony... jeśli mu dadzą taką jadowitą ustawę, która te skorpiony wprowadzi w normę ustawową.

Wkońcu — niemal żadne z pism rosyjskich nie aprobowało mowy Kokowcewa bez zastrzeżeń. Zadowolona jest tylko — naturalnie — półoficyalna „Rossija", no i „Nowoje Wremia", które specyalnie podkreśla nacyonalistyczne elementa w przemówieniu premiera — stanowczą postawę względem Finlandyi i wezwanie do prasy, skierowane do „tych narodowości, które ujawnią chęć pracy w zjednoczeniu z narodem rosyjskim pod skrzydłami orła dwugłowego". Lecz np. bardziej reakcyjnej „Ziemszczyźnie" nacyonalizm Kokowcewa wydał się niewystarczającym..

Do debaty nad deklaracyą Kokowcewa zapisało się kilkudziesięciu mówców.

Pierwszy przemawiał klown ze skrajnej prawicy **Puryszkiewicz**. Z radością powitał projekty niektórych „ziemstw" (samorządów) o zaprowadzeniu rózgi dla chłopów; złajał mienszewików i bolszewików (frakcye socyalnej demokracyi) — „parszewikami". (Tow. Czcheidze: „Łajdaku, oszuście!")... Wkońcu przeszedł do kwestyi wojny z Austryą i oświadczył, że „nie będzie większego entuzyazmu w społeczeństwie rosyjskiem, niż wówczas gdy car raczy powiedzieć: wybiła godzina załatwienia porachunków z państwem, uszytem ze skrawków!"

Po skrajnym prawicowcu przemawiał reprezentant skrajnie radykalnej frakcyi, socyalny demokrata tow. **Malinowski** (Polak). Wystąpił z całą obszerną deklaracyą. Zakończył tak: „Pewność zwycięstwa ostatecznego napełnia socyalnych demokratów chęcią do pracy nawet w IV. Dumie — dla przybliżenia tej godziny, gdy ogólnoludowa konstytuanta da początek pełnej demokratyzacyi ustroju państwowego Rosyi i utoruje w ten sposób drogę proletaryatowi dla walki o zniesienie niewoli ludowej, dla walki o socyalizm!" (Oklaski na lewicy).

Kadet **Makłakow** krytykował wewnętrzną politykę Kokowcewa, lecz zajął bardziej zdecydowaną niż premier pozycyę względem Austryi. Tu innym językiem trzeba mówić — oświadczył. — Rosya nie chce wojny, lecz wie, na czem polega jej obowiązek i jeśli nie szuka wojny, to także jej nie boi się!

Bardzo ciekawe słowa — jak dla mówcy z opozycyi, kadeta. Zapowiedział, że w razie wojny przeciwnicy rządu (opozycya) zapomną o wrogim swym stosunku do tegoż; natomiast „będziemy pamiętali, do czego nas obowiązuje nasza przeszłość i nasza przyszłość".

Naturalnie te ustępy kadeckiej mowy były wściekle oklaskiwane przez październikowców i nacyonalistów.

Koło polskie **(Kinlorski)** oświadcza, że Polacy w okresie udziału ich w parlamentarnem życiu Rosyi nie dali powodu, aby uznawano ich za żywioł wrogi dla interesów państwa. Mówca zakończył oświadczeniem, że jeżeli do uznania Polaków za żywioł nie przeszkadzający idei państwowej — konieczne jest wyrzeczenie się wrodzonej Polakom miłości ziemi ojczystej, wiary ojców i naszych tradycyj historycznych — to naród polski z takiem pojmowaniem obowiązków swoich względem państwa nie może pogodzić się nigdy.

Wypowiedzieli się także reprezentanci innych obozów. Naogół jednak dotychczasowy przebieg dyskusyi mało przyniósł momentów interesujących.

Na drodze do pokoju.

Zadośćuczynienie za Prochaskę. — O port dla Serbii. — Konferencya ambasadorów. — Bezpośrednio układy austryacko-serbskie.

Rząd serbski ubiegł hr. Berchtolda. Zanim ten zażądał satysfakcyi za nieprawidłowości wobec konsula Prochaski, **Pasicz** sam zgłosił się w poselstwie austryackiem w Belgradzie i złożył przeproszenie. Rząd serbski w urzędowej formie przedstawia zajście w następujący sposób:

„Ponieważ według zapatrywania wypowiedzianego w oficyalnym komunikacie, austryacko węgierski rząd sprawę konsulów swoich uważa za naruszenie zasad prawa międzynarodowego serbski prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych w celu ostatecznego załatwienia tej sprawy wyraził austro węgierskiemu posłowi imieniem rządu serbskiego ubolewanie z powodu wykroczeń, które podwładne władze wojskowe serbskie dopuściły się względem owych konsulów i oświadczył gotowość dania satysfakcyi w następującej formie: Po powrocie austro-węgierskich konsulów do Prizrentu i Mitrowicy, zaraz po zatknięciu flagi austro-węgierskiej, odda się konsulom zwykłe honory".

„Zeit" donosi z Belgradu, że Pasicz w rozmowie, w której wyraził posłowi Ugronowi ubolewanie rządu serskiego z powodu nieprawidłowego obejścia się serbskich władz wojskowych z Prochaską, oświadczył też, że w razie gdyby Prochaska miał powrócić na swoje stanowisko, przyjęty zostanie z przynależnymi honorami.

Jak wiadomo, konferencya ambasadorów uchwaliła przyznać Serbii port handlowy nad Adryatykiem bez posiadłości terytoryalnej. Jak dziennik petersburskie donoszą, portem tym ma być San Giovani di Medua, który zostanie połączony koleją przez Sandżak i Serbię z kolejami bośniackimi. Ze względu na dostęp w tym punkcie porozumienie dzienniki są pełne optymizmu, tembardziej, że Serbia oświadczyła gotowość przyjęcia uchwał konferencyi tak co do portu, jak co do Albanii.

Szczegóły z uchwał konferencyi ambasadorów podaje londyński „Observer" w następującej formie: Ambasadorowie proponowali utworzenie autonomicznej Albanii pod zwierzchnictwem sułtana. Co do zneutralizowania Albanii nie zapadła jeszcze żadna uchwała; tak samo co do rządu i granic Albanii i co do wysp egejskich. Co do portu serbskiego nad Adryatykiem, to ambasadorowie proponowali międzynarodową, pod kontrolą mocarstw stojącą, kolej od Dunaju do Adryatyku, której punktem końcowym miałby być jakiś port albański. Port ten byłby portem wolnym, bez cła i bez żadnych ograniczeń co do dowozu i wywozu towarów.

W myśl oświadczeń zarówno w Wiedniu, jak i w Belgradzie, że bezpośrednie układy między Austryą a Serbią rozpoczną się dopiero po załatwieniu kwestyi natury międzynarodowej, donoszą, że już w najbliższych dniach podjęte zostaną rokowania w celu nowego uregulowania stosunków handlowo-politycznych między Austro-Węgrami a państwami bałkańskiemi. Rozchodzi się o trzy kwestye: o rozszerzenie obecnego traktatu handlowego z Serbią, o uzupełnienie traktatu z Bułgaryą, który dotąd nie wszedł w życie i o zawarcie nowego traktatu handlowego z Grecyą. Jak z Belgradu donoszą, rokowania w imieniu Serbii będzie prowadził nowy poseł w Wiedniu Jovanovicz.

Rokowania pokojowe w Londynie.

Znowu odroczenie obrad.

Londyn. Konferencya pokojowa zebrała się wczoraj po południu pod przewodnictwem Novakovicza i po posiedzeniu, które trwało półtorej godziny, odroczyła obrady do soboty do godziny 11 rano. Turecccy delegaci nie obstawali przy zaprowiantowaniu Adryanopola. Novakovicz przedłożył warunki pokoju. Turcy zażądali zwłoki do zastanowienia się nad temi propozycyami.

O niezawisłość Albanii.

Walona. Członkowie prowizorycznego rządu Albanii z Kemalem bejem na czele odwiedzili onegdaj konsulów austryackiego i włoskiego. Kemal bej w imieniu obecnych złożył rządom Austryi i Włoch podziękowanie ludu albańskiego za poparcie jego dążeń.

Frankfurt. „Frankfurter Ztg." donosi z Konstantynopola, że rząd albański zamierza zaofiarować koronę autonomicznej Albanii ks. Henrykowi Battenbergowi.

* * *

Walki grecko-tureckie.

Konstantynopol. Oficyalny telegram komendanta floty z dnia onegdajszego opiewa: Flota turecka, aby otrzymać pewne informacye co do floty nieprzyjacielskiej, podjęła rekonesans i spotkawszy między Tenedos a Imbros dywizyę z sześciu nieprzyjacielskich kontrtorpedowców, otworzyła przeciw nim ogień. Kontrtorpedowiec oraz łódź podwodna uciekły. Potem flota turecka zbliżyła się do Tenedos i ostrzeliwała greckie pozycye i grecką flagę. Gdy w odległości 14 000 jardów ukazała się druga flota nieprzyjacielska, ostrzeliwano i ją także. Flota turecka p zeszkodziła zbliżeniu się floty nieprzyjacielskiej

skiej. Przy zapadającej nocy wróciła nasza flota bez szwanku. Z powodu zbytniej odległości strat nieprzyjaciela nie można było stwierdzić, ale cel wywiadowczy został w zupełności osiągnięty.

Berlin. „Lokal Anzeiger" donosi z Konstantynopola, że w walkach pod Janiną, skąd wyparto Greków, poniósł śmierć Dżawid pasza.

Pod Skutari i w Albanii.

Wiedeń. „Reichspost" donosi z Cattaro o ciężkich porażkach Serbów na terytoryum bałkańskiem. Pod Skutari ponieśli Serbowie wielkie straty. Z San Gi vanni di Medua do Durazzo przewieziono 350 rannych.

Cetynia. W walkach pod Skutari Serbowie odparli napad turecki, ale ponieśli wielkie straty. Komendant załogi Alessio padł w walce.

Belgrad. Z Ochridy donoszą, że serbskiemu komendantowi w Podgo poddało się 18 tureckich oficerów i 247 żołnierzy, którym greckie wojska odcięły odwrót.

Wielkie plany tureckie.

Kolonia. „Kölnische Z g" donosi z Konstantynopola: Młodoturecccy przywódcy armii oświadczają, że Mahmud Szefket pasza niebawem na czele armii tureckiej wyruszy na Ateny i Sofię. Młodoturcy zapewnili sobie poparcie Kurdów. Ich stanowisko utrudnia bardzo gabinetowi akcyę pokojową. Atakują oni rząd za to, że z góry w zawieszeniu broni nie zastrzegł sobie prawa zaopatrzenia Adryanopola w żywność. W łonie gabinetu przyszło, jak twierdzą, do gwałtownych starć. Wielki wezyr i Nazim pasza są za kontynuowaniem wojny.

Wymarsz wojsk bułgarskich z Salonik.

Saloniki. Pierwszy pułk bułgarskiej piechoty otrzymał rozkaz opuszczenia Salonik. Pułk wymaszerował już do Serres. Jak słychać ze strony dobrze poinformowanej, także reszta wojsk bułgarskich wkrótce opuści Saloniki.

Zakaz ogłaszania wiadomości wojskowych w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj ogłoszono cesarski ukaz, zakazujący rozszerzania wiadomości wojskowych na jeden rok.

Przedłużenie moratoryum w Serbii.

Belgrad. Król podpisał ukaz, przedłużający moratoryum do 30 marca.

(Ostatnie depesze).
Warunki państw bałkańskich.

Londyn. Na wczorajszej konferencyi pokojowej przedłożyli delegaci państw bałkańskich główne warunki pokojowe. Odnoszą się one do odstąpienia całego terytoryum na zachód od linii od Rodosto nad morzem Marmara do punktu Malatrabag nad morzem Czarnem z wyłączeniem półwyspu Gallipoli. W to rozgraniczenie jest też wzięta pod uwagę Albania i decyzya co do tego kraju jest zastrzeżoną mocarstwom. Warunki obejmują dalej na odstąpienie wysp Egejskich i zrzeczenie się przez Turcyę wszystkich pretensyj do Krety. Pełnomocnicy państw bałkańskich podpisali te warunki, które szczegółowo będą omówione i prawdopodobnie przed ostateczną umową nieco zostaną zmodyfikowane.

Bułgarya nie ustępuje.

Sofia. W sobraniu prezydent gabinetu Geszow omawiał rokowania pokojowe, i oświadczył, że jest niedopuszczalnem zaprowiantowanie teraz oblężonych twierdz. Jeżeli nieprzyjaciel uniemożliwi zawarcie pokoju można liczyć na świeże siły związkowych państw i na sympatye potężnych międzynarodowych czynników. Związek bałkański jest niewzruszony.

Rokowania będą rozbite.

Konstantynopol. Według informacyj Porty mieli pełnomocnicy państw bałkańskich na wczorajszej konferencyi stanowczo odmówić zaprowiantowania twierdz i przedłożyli definitywne warunki pokojowe, przyczem oświadczyli, że niedopuszczalną jest żadna dyskusya. Ponieważ warunki są dla Turcyi nie do przyjęcia, **rozbicie się konferencyi uchodzi za nieuniknione.** Sądzą, że mocarstwa będą interweniowały i zaproponują sąd rozjemczy

Przegląd polityczny.

O uniwersytet ruski. „Slavische Korresp." donosi: Rokowania w sprawie utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego mają być zakończone. W ostatnich dniach, jak donoszą z kompetentnej strony, zaproponowano formułę, co do której jest nadzieja, że obie strony ją przyjmą.

Nareszcie Cuvaj poszedł precz. Z Agramu donoszą, że komisarz królewski Cuvaj wyjechał na dłuższy urlop, z którego już nie wróci na swe stanowisko. Urzędownie podają jako przyczynę wyjazdu, że Cuvaj zachorował na malaryę, wskutek czego lekarze zalecili mu zmianę klimatu; wiadomo jednak z oświadczeń rządu węgierskiego, że nastąpi w Chorwacyi zmiana polityczna przez przywrócenie konstytucyi. Jeden z głównych powodów niezadowolenia Chorwatów, mianowicie pragmatyka dla kolejarzy, w myśl której od kolejarzy chorwackich żąda się znajomości języka węgierskiego, zostanie usunięty, gdyż — jak Lukacs zapowiedział — rząd wniesie w sejmie węgierskim projekt zmiany tej pragmatyki.

Listy z kraju.

Stanisławów, 23 grudnia.

Ukonstytuowanie się Rady gminnej. — Epidemia szkarlatyny. — Ruch polityczny. — Akcya Związku strzeleckiego.

Odnowiona przez uzupełniające wybory Rada gminna, ukonstytuowała się onegdaj, wybierając jednogłośnie na przeciąg 6 lat dotychczasowego burmistrza dra Nimbina, a asesorem Kieslera. Tak zwana opozycya, a właściwie konkurująca o mandaty klika, nawet głosu nie podniosła przeciw, a swoją egzystencyę zamanifestowała deklaracyą o utworzeniu klubu chrześcijańskiego; wprowadzenie czynnika wyznaniowego do Rady gminnej spotkało się też z powszechnem potępieniem; będziemy przeto mieli w Radzie pod patronatem księdza klub chrześcijański, widocznie dla zamarkowania, że reszta Rady to sami poganie! Nową Radę miejską czekają wielkie i obszerne zadania, których program nowoobrany burmistrz przedstawił, a których zrealizowania oczekuje z niecierpliwością ogół mieszkańców.

Niewygasająca wprost nigdy u nas szkarlatyna przybrała rozmiary wprost epidemii, tak że fizykat miejski spowodował nawet zamknięcie wszystkich szkół ludowych na przeciąg 3 tygodni, tj. do 11 stycznia; jako ilustracyę naszych stosunków podnieść należy, że w kamienicy, w której zaszedł wypadek szkarlatyny, mieści się szkoła ćwiczeń seminaryum męskiego i że mimo umieszczenia tabliczki, wzbraniającej wstępu z powodu szkarlatyny, odbywała się przez szereg dni nauka i setki dzieci przebywały w bezpośredniej styczności z miejscem, nawiedzonem tą straszną chorobą.

Znaną odezwę Komisyi Tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych rozrzucili towarzysze nasi w niedzielę po Stanisławowie w kilku tysiącach egzemplarzy; odezwa ta wzbudziła w mieszkańcach miasta bardzo żywe zainteresowanie i poruszenie i tylko żałować należy, że jej nie było o kilka tysięcy więcej, w mig bowiem byłaby się rozeszła.

W najbliższą niedzielę, tj. 29 grudnia o godzinie 11 przed południem odbędzie się staraniem naszej partyi zgromadzenie ludowe w sali „Sokoła" z porządkiem obrad „Obecna sytuacya polityczna w Europie", referować będzie tow. poseł Hudec ze Lwowa. Tegoż samego dnia odbędzie się o godzinie 5 po południu staraniem lwowskiego Związku równouprawnienia kobiet ogólne zgromadzenie kobiet w sprawie równouprawnienia; na zgromadzenie to zapraszają zwołujący wszystkie kobiety, oraz przyjaciół tej sprawy.

Nowo założony Związek strzelecki rozpoczął bardzo ruchliwą akcyę i zdołał skupić około siebie kilkuset czynnych członków, którzy podzieleni na plutony odbywają regularną naukę sztuki wojskowej, oraz odbywają odpowiednie ćwiczenia praktyczne na strzelnicy i w polu. Nie potrzebujemy chyba powtarzać, że każdy towarzysz powinien do Związku strzeleckiego przystąpić i wziąć udział bądź to czynny w sekcyi ćwiczących, bądź to w utworzonej sekcyi przyjaciół i miłośników sztuki wojskowej.

Przykład Przemyśla zachęcił i naszych towarzyszy do wydatniejszej akcyi za budową własnego domu robotniczego, po temu istnieją już odpowiednie fundusze, oraz grunt pod budowę własnego domu. Na cele budowy własnego domu odbędzie się też staraniem wszystkich organizacyj urządzony wieczór sylwestrowy, który sądząc po zainteresowaniu się nim towarzyszy zapowiada się bardzo wspaniale i przysporzyć winien funduszu na cele budowy własnego domu.

TELEGRAMY
z dnia 24 grudnia.

Rosya w Mongolii.

Urga. Wczoraj wyjechało do Petersburga mongolskie poselstwo, aby podziękować carowi za pomoc dla Mongolii.

Zamach na wicekróla Indyj.

Delhi. Rana wicekróla jest długą na 4 cale przyczem łopatka jest odkrytą. Prócz tego ma wicekról kilka ran na prawem biodrze i na karku. Tylko jakby cudem uniknął śmierci. Bomba zabiła jednego chłopca wśród publiczności.

Sprawcy zamachu nie ujęto. Za schwytanie go wyznaczono 10 000 rupii nagrody.

Rzucona na uroczysty pochód bomba eksplodowała z wielką siłą i zabiła służącego, który znajdował się za wicekrólem. Wiele osób odniosło rany. Zaraz po wypadku policya otoczyła dom, z którego rzucono bombę, i kilkanaście osób aresztowała.

Upokorzony król saski. W drodze powrotnej z Rosyi, Napoleon zapowiedział swą wizytę królowi Fryderykowi Augustowi w Saksonii.

Po 6 ciu dniach Napoleon istotnie przybył do Drezna i spotkał się z entuzyastycznem przyjęciem.

„Mały kapral" miał dla każdego jakieś słowo życzliwe, tylko wobec samego króla Fryderyka zachowywał się dziwnie chłodno.

Nieporozumienie powstało podczas przyjęcia, gdy zdobywca świata poczęstował swego królewskiego gościa filiżanką osobiście przyrządzonej kawy „Diadal" z marką ochronną dwóch słoni, która jest najlepszą w świecie: ma tę właściwość, że nie traci zapachu, ni siły, ni smaku. Należy tylko baczyć na opakowanie. Wszędzie do nabycia.

Teatr świetlny „Uciecha"
Starowiślna 16.

Na obydwa dni Bożego Narodzenia (środa i czwartek) teatr świetlny „Uciecha" przygotował w ostatniej chwili zmieniony świąteczny program, który niezawodnie będzie uprzyjemnieniem świąt i obejmie zajmujące obrazy, humoreski i aktualności.

Filmy przysłane będą w ostatnim momencie i zaraz pójdą na ekran, dlatego ich tytułów na razie nie podajemy.

Po dwóch dniach świątecznych wstawione będą w program części III i IV. „Nędzników", niemniej dalsze nowe obrazy. Program Sylwestrowy, pełen wesołości i humoru rozpocznie się we wtorek 31 b. m. o godz. 3 po południu.

DODATEK LITERACKI DO NUMERU ŚWIĄTECZNEGO.

MARYUSZ ZARUSKI.

SONETY TATERNICKIE.

MOTTO.

Widziałem sen, widziałem wieszczą jawę,
Co raz się w życiu zwidzi, a nie kłamie;
Na czole raz wieczyste kładzie znamię.
Widziałem cud, czytałem zgłoski krwawe.

Zabłysnął grom w tatrzańskim bożym chramie,
Wrzeciądze skał rozwarły się chropawe,
I poprzez łun srożącą się kurniawę
Zahuczał głos, co smreki w turniach łamie:

„Granitem bij! w granity zmień ich czynem —
„W rycerny huf! Wyprowadź ich z topieli,
„By — szczęsny lud — jak one ptaki wolni
„Skąpali pierś w przestworzu światła sinem
„I czuli moc, i szczęście by chłonęli...
„Ażeby żyć nanowo byli zdolni!

WEZWANIE.

Więc na głos wołam, a bez skargi:
Idźcie odważnie w srogie boje,
Własnej niemocy smutne woje!
Porzućcie nizin wieczne targi

I tęsknych żalów niepokoje,
Którymi kwilą wasze wargi!
Poprzez znój pustyń, poprzez piargi
Idźcie w tatrzańskich gór podwoje,

Zakryte chmurą, jak pawężą,
Gdzie się siklawa z hukiem pieni,
I śmierć swe żniwo w turniach bierze...

Tam się wam skrzydła w lot rozprężą;
Tam idźcie, czyści, niezwalczeni,
Szczytnych pożądań cni rycerze!

PROCUL PROFANI.

Z czystem idź tylko sercem w Tatry,
Jakbyś przekraczał próg świątyni,
Gdzie bóstwo rządy swoje czyni!
Czy to przy ogniu leśnej watry,

Czy w granitowych skał pustyni —
Gdziebądź rozłożysz swoje szatry,
Choćby wśród białych wzgórz Imatry,
Północnej zimnych wód władczyni,

Gdzie lśnią lodowce promieniste —
Daj Tatrom serce swoje czyste,
Jak błysk ognika świętojański,
Jak płomię, w puszczy gorejące:

Jedna jest ziemia, jedno słońce —
I jeden w Polsce chram tatrzański!

RYCERZ.

Otom tu przyszedł taki, jaki jestem,
Dolinną drogą przywlokłem się z trudem,
Z rozterką duszy, z jej cnotą i brudem,
Ażeby skalnym odrodzić się chrzestem.

Gdzieś z poza grani z bezdźwięcznym szelestem
Strach pełga w oczy światłem słońca rudem;
Lecą gdzieś mary, omamione cudem,
A serce bije krwi żywej protestem...

Ale poskromię jej bunty niewczesne:
Do walki pójdę z granitowym smokiem
(Bowiem hartowni być powinni męże),
I odrodzony znojem śmierci — wskrzesnę!

Tak tu ślubuję: nie cofnę się krokiem,
Aż turnię-smoka zdobędę, zwyciężę!

WALKA.

Zadźwiękła stal, zahuczał głaz —
Na czole pot, w ramionach znój:
Zaczęty już śmiertelny bój...
Rozpryska głaz na tysiąc skaz.

Raz żyje się i umrze raz:
Gdy zbraknie sił — to koniec mój!

Niech lecą sny, jak pszczelny rój,
Niech lecą sny, jak nikły gaz,

Przez wodną głąb snnjący tan...
Nie zbraknie sił — hej, silny duch
I silna dłoń! Mam w ręku chwyt!

Ostrożny krok — już jestem pan!
Znów jeden wzwyż gwałtowny ruch —
I czapka w lot: zwycięstwo! szczyt!

ZWYCIĘSTWO.

Zdradliwa ta skała, jak życie!
Nie władłem już ręką zdrętwiałą,
Stargane i nerwy, i ciało,
Śmierć w turniach czaiła się skrycie...

Zdawało się — słońce w błękicie
Wraz ze mną na niebie konało...
Raz jeszcze się zwarłem ze skałą:
Krok jeden i jestem na szczycie!

Na dole już ziemia i chmury,
Na dole olbrzymy i karły,
Nie zgonią mię chyże ich gońce...

Wyciągam ramiona do góry,
Bo słowa w mych ustach zamarły:
O ziemio! o niebo! o słońce!

JEROME K. JEROME.

Opowieść świąteczna.

(Z angielskiego).

— Ach, dobrze, że pana widzę! Napisze pan jakąś uczuciową nowelkę do świątecznego numeru. Dobrze, kochany przyjacielu? — rzekł mi redaktor „Przeglądu Tygodniowego“ w chwili, gdym się wsunął do jego gabinetu. Było to przed kilku laty, w jasny, słoneczny poranek lipcowy.

— Tomas chce napisać humoreskę — ciągnął dalej. — Powiada, że udało mu się podsłuchać dowcipny dyalog, który da się obrobić. Ja napiszę nowelkę miłosną. Mam już nawet temat: bohater, przez wszystkich uważany za zaginionego, powraca niespodziewanie w samą noc wigilijną i pobiera się z ukochaną. Sądzę, że będzie to nowe i oryginalne. Migges zajmie się działem dobroczynności, Skettles napisze feljeton satyryczny na temat przedłożeń rządowych i niestrawności świątecznych. O, ten Skettles — to świetny satyryk, to mu trzeba przyznać!

Skettles, nawiasem mówiąc, był to przydomek, który nadaliśmy jednemu z najbardziej sentymentalnych członków naszej redakcyi. Poważny i tkliwy pan ten nazywał się właściwie Begerend. W miarę zbliżania się świąt Bożego Narodzenia satyryk nasz stawał się zwykle coraz bardziej sentymentalnym, a na tydzień przed świętami wpadał w ostry stan miłowania całego rodzaju ludzkiego. Zdolnym był wtedy witać każdego obcego przechodnia z takim zachwytem, jakby ten był co najmniej bogatym jego krewnym. Jak z rękawa wysypywał całą lawinę najlepszych życzeń, wypowiadanych w dodatku tak pewnym i przekonywującym tonem, że niepodobna było nie wierzyć w ziszczalność ich. O, niebezpiecznym był wtedy Skettles dla swych przyjaciół: rozpierał go poprostu sentyment, toteż, spotkawszy przyjaciela, wylewał nasz poczciwiec cały potok najbardziej uczuciowych, czułych zdań. W dniu zaś Bożego Narodzenia nie mógł dźwignąć się z łoża boleści — był to skutek nadmiaru sentymentalnych teastów, jakie w przededniu i wogóle w ostatnich czasach wznosił.

Skettlesowi więc polecił redaktor nasz napisanie feljetonu satyrycznego, prosząc go, aby nie szczędził zjadliwości i żółci, mnie zaś powierzył sklecenie czułej jakiejś nowelki.

— Niech się pan śpieszy. Chciałbym mieć już w sierpniu cały materyał do świątecznego numeru. Boję się, aby nie wyprzedził nas „Goniec Tygodniowy“.

— Bądź pan spokojny, panie redaktorze. Sentymentalna nowelka będzie na termin. Zabiorę się zaraz do niej.

Wracając do domu, przebiegałem cały czas myślą najrozmaitsze tematy i to najbardziej wzruszające, na jakie można się zdobyć. Cóż, kiedy humorystyczne koncepcye tłoczyły się wciąż w mym mózgu i wypierały czułe.

— Widocznie nie jestem w nastroju smętnym — powiedziałem sobie. — Ale nie będę się przymuszał. Czasu mam dość, wpadnę kiedyś w czarną melancholię, to sklecę jaką wzruszająco czułą nowelkę.

Mijały tygodnie, humor mój wciąż się polepszał, wesoło mi było i dobrze, ani rusz nie mogłem wpaść na pomysł szarpiącej serce powiastki świątecznej. Co tu począć? Za tydzień nowelka musi iść do druku, w przeciwnym bowiem razie narażonem na szwank będzie dobre imię „Przeglądu Tygodniowego“, pisma ku rozrywce i budowaniu rodzin, a czcigodna publiczność angielska nie będzie się mogła odpowiednio wzruszyć w święty wieczór wigilijny.

Byłem zdania, że najczarniejszy nastrój jest skutkiem niestrawności. W ciągu kilku dni poddałem się odpowiedniej dyecie — jadłem wyłącznie tłustą wieprzowinę, pudding, a na noc dużą porcyę sałaty z homarów. I to nic nie pomogło. W nocy dręczyły mnie jedynie humorystyczne sny i przywidzenia: słonie, łażące po drzewach, niemoralni stróże moralności i inne tego rodzaju obrazki. Sentymentu ani na lekarstwo!

Dałem więc spokój udręczaniu swego żołądka, zabrałem się natomiast do uczuciowych książek. Skutek był wręcz przeciwny. Gdy, naprzykład, autor kazał umrzeć swej bohaterce, która na 240 stronach kwiliła i nudziła, radowałem się niezmiernie, powtarzając z uczuciem ulgi: „no, nareszcie!“ Gdy zaś autor zapewniał, że bohater jego od tego czasu nigdy się nie śmiał, nie dawałem temu wiary.

Uciekłem się wreszcie do ostatniego środka: zacząłem odczytywać własne swe utwory. Zawstydziłem się cokolwiek, czarnych myśli jednak przywołać nie zdołałem.

Bezradny, udałem się do redaktora i zwierzyłem mu się ze swych kłopotów.

— Co się z panem stało? — rzekł redaktor. — Dawniej celowałeś pan w tego rodzaju utworach, a dziś nie możesz wpaść na pomysł... Czy nie przyszła panu na myśl nieszczęśliwa dziewica, do szaleństwa zakochana w młodzieńcu, który odjeżdża i nie wraca? Dziewica czeka, serce jej pęka z tęsknoty...

— Panie redaktorze, oczywiście myślałem o tem. Nie przypuszcza pan chyba, że nie znam zasadniczych podstaw mego zawodu.

— A więc? Czemuż pan nie wyzyskał tego tematu?

— Czy sądzisz pan, panie redaktorze, że znajdzie się w naszych czasach naiwny, któryby się wzruszył losami stęsknionej narzeczonej? Wszyscy boją się małżeństwa jak dyabeł święconej wody!

— Hm... To może dziecko, które zwraca się do otaczających z prośbą, by nie płakali po niem, a następnie zawiera oczy i umiera?...

— A, niech je Bóg ma swojej opiece! Tyle dzieci jest na świecie. Łobuzują tylko i obuwie drą!

Redaktor przekonał się ze słów moich, że wcale nie jestem w usposobieniu do pisania wzruszającej nowelki z życia dziecięcego.

— Panie, co pan sądzi o takim temacie: stary kawaler siedzi w noc wigilijną nad pliką zżółkłych listów miłosnych i zalewa się łzami, rozpamiętując lata, kiedy był młody i dziarski?

— Sądzę, że jest poprostu idyotą — odrzekłem.

— A może nada się historya o marznącym piesku? Wiesz pan, publiczność zawsze zdolną jest do wzruszania się losem bezdomnego, wpółzamarzłego pieska.

— Tylko nie w dniu Bożego Narodzenia.

Redaktor postawił kandydaturę uwiedzionej dziewczyny, po krótkiej jednak naradzie odrzuciliśmy ją, jako nie odpowiadającą dla pisma, stojącego na straży obyczajności i czystości rodzin.

— Niechże pan sam jeszcze się zastanowi. Nie chciałbym zwracać się do Jenkinsa, gdyż publiczność czytająca nie lubi go za patos uliczny — rzekł na pożegnanie redaktor.

Postanowiłem udać się z prośbą o radę do jednego z mych dobrych znajomych, znakomitego i sławnego pisarza. Dumny byłem z tej znajomości, gdyż był to człowiek naprawdę wielki. Wielki nie w poważnem tego słowa znaczeniu, to znaczy nie w tej mierze wielki, jak inni wielcy ludzie, którzy sami o swej wielkości mogą nie wiedzieć — nie, mój znajomy był wielkim z punktu widzenia praktycznego. Każdy utwór jego natychmiast po ukazaniu się zostawał błyskawicznie rozchwytanym w ilości setek tysięcy egzemplarzy. Gdy wystawiano jego dramat, teatr był poprostu oblegany w ciągu trzystu sześćdziesięciu sześciu wieczorów z rzędu. O każdem następnem jego dziele mówiono, że przechodzi ono wielkością, siłą i głębokością wszystko, co napisał poprzednio.

Na całej kuli ziemskiej, wszędzie, gdzie tylko rozlega się brzmienie mowy angielskiej, imię jego wymawiano z czcią najgłębszą. Wszędzie podejmowano go jako najdroższego gościa. Wszystkie pisma przepełnione były opisami jego czarującej osoby, czarującego domu, czarujących słów i czynów.

Śmiało rzec można, że Szekspir w swoim czasie nie był tak sławnym, jak ów N. N. w swoim.

Na szczęście zastałem go w domu. Wprowadzony przez kamerdynera do wspaniale urządzonego gabinetu, ujrzałem wielkiego pisarza, zażywającego wczasów poobiednich na wygodnym fotelu skórzanym z wonnem cygarem w zębach.

Poczęstował mnie cygarem, a to coś znaczy — wiem, że innych nie pali, jak po koronie sztuka. Puściwszy wonny obłoczek dymu, usiadłem naprzeciw niego i zwierzyłem się ze swych trosk.

Gdy skończyłem, nie odpowiedział mi zaraz, zdawało mi się więc, że nie raczył nawet zupełnie słuchać słów moich. Po długiej pauzie wyjął z ust cygaro i, patrząc na rozognione na zachodzie słońce, przesłonięte mgłą dymów wielkomiejskich, rzekł stłumionym głosem:

— Chcesz pan, opowiem historyę zaprawdę smutną? Niedługa to opowieść, a wzruszająca.

Głos jego brzmiał tak poważnie i przejmująco, że wszelka myśl o kpinach pierzchła; milczałem.

— Jest to historya o człowieku, który zagubił własne swe ja — ciągnął, spoglądając na gasnące słońce, jakgdyby z tarczy jego odczytywał swą opowieść — o człowieku, który był obecny przy własnym swym katafalku, który patrzał na własne swe powolne konanie. Posłuchaj pan:

— Żył niegdyś biedny chłopczyna, mający mało wspólnego ze swymi rówieśnikami. Lubił wędrować samotny, lubił dniami całymi dumać i marzyć. Nie było to skutkiem ponurego usposobienia, lub niechęci względem rówieśników — bynajmniej. Coś jednak szeptało dziecięcemu sercu, że powinien on głębiej wniknąć w świat i życie, a niewidzialna dłoń wiodła go wciąż w pustkowia, gdzie mógł bez przeszkody pogrążać się w swych rozmyślaniach.

I zawsze, czy to w ciszy swego pustkowia, czy wśród hałaśliwego tłumu na wrzących życiem ulicach, zawsze brzmiały mu w uszach ciche, wyraźne głosy, prorokujące mu wielką sprawę, wielkie powołanie do tej sprawy, powołanie niewielu tylko śmiertelnikom dane. Jego zadaniem ma być uszlachetnianie, wzmacnianie, porywanie ku pięknu i prawdzie dusz ludzkich!

Rosło tak dziwne to dziecko, nie zważając na bóle i kolce życiowe. Wyczekiwało chwili, kiedy powołanym zostanie do świętej swej powinności. I nadszedł czas, kiedy młodzieńcowi wyraźnie już zarysowała się jego ścieżka życiowa, stroma, otoczona dokoła głogiem i cierniami, ale szczytna i sięgająca hen — ku niebu.

Gdy młodzieniec dojrzał, zjawił mu się zły demon i począł go kusić, demon, który wielu już ludzi zgubił, a któremu na imię: **powodzenie życiowe**.

I rzekł ów demon:

— Pomyśl, co ci przyjdzie z tego, że wypisujesz wielkie prawdy i szlachetne myśli? Czy sądzisz, że świat zapłaci ci za to? Czyż wielcy mistrze, wielcy poeci, ludzie, którzy życie swe za wielką sprawę składali, czy ludzie ci otrzymywali kiedy inną nagrodę, jak drwiny, pogardę, nędzę? Spojrzyj dokoła! Czyż płaca pracowitego robotnika nie jest śmieszną jałmużną groszową w porównaniu z bogatym zdrojem złota, spływającym na tych, co potrafią tak tańczyć, jak czcigodna publiczność zagra? Istotnie wielkich pieśniarzy czci ludzkość po ich śmierci — o ile, rzecz prosta, nie zapomni tego uczynić, a wielkie idee, zrodzone z ich dusz, bezimiennie żyją w oceanie życia, nie noszą najczęściej etykiety, od kogo pochodzą. Zresztą, czy to obchodzi twórców, co dawno już z głodu pomarli? Ty masz talent, zdolności, geniusz. Masz w rękach swych władzę, możność stania się wielkim za życia. Własnemi swemi uszami możesz słuchać fanfar, rozgłaszających twą wielkość i sławę, na własne oczy oglądać wawrzyny, u stóp twych przez wdzięczną ludzkość składane. Bogactwa, sława, zaszczyty, cały bezmiar szczęścia w twych rękach. Jednego się trzymaj: nie płyń przeciw prądowi, pracuj dla świata, nie dla szczytnych ideałów, schlebiaj możnemu światu, bo ten jest wypłacalnym. Bogowie skąpo płacą i niepunktualnie.

I demon zwyciężył, runął gmach szczytnych dążeń młodzieńca.

Odbiegł daleko od sztandaru swych marzeń i dum, stał się niewolnikiem publiczności. Pisał to jedynie, co mogło być przyjemnem dla tłumu, schlebiał jego pożądaniom, a wdzięczny tłum nie żałował mu oklasków i złota.

Zniknęło natchnienie artysty i proroka, wieszczącego prawdę, siłę i piękno, a zjawiła się zręczność kupca, który zna cenę wypowiadanych zdań i umie je korzystnie spieniężyć. Szanowna publiczności, czego tylko zapragniesz, chętnie dam! Powiedzcie tylko, co lubicie. Może śpiewać wam piosenki dziecinne, miliony razy już słyszane? A może wolicie, abym bronił kłamstwa i udowodnił, że właściwą jego nazwą jest prawda? A może chcecie, bym prawdę mordował? Ja mam wam schlebiać dziś, jutro, w przyszłości? Mówcie, ja się zastosuję, bylebyście złota i wawrzynów nie skąpili!

I płynęło szeroką strugą złoto. Młodzieniec stał się wielkością. Opływał w rozkoszach, jak nabab; zdawało mu się, że żadna chmurka nie mroczyła jego nieba.

A jednak była taka chmurka: w postaci rulona zżółkłych rękopisów spoczywała ona na dnie ostatniej szuflady. Były to ręką dziecięcą pisane pierwsze utwory, pierwsze próby, przypominające o biednym chłopczynie, który jedynie o służeniu prawdzie i pięknu marzył, a który dawno, dawno już temu umarł...

— — —

Smutna to była historya, czułem jednak, iż nie spodoba się ona publiczności w dniu Bożego Narodzenia. Czas naglił, nowelka musiała być gotową, wybrałem więc temat o dziewicy z pękającem sercem.

Z LIRYKI BUŁGARSKIEJ.

PRZEŁOŻYŁ EUGENIUSZ MELLER.

CZAR MIŁOŚCI.

Do dziewczyny rzekła matka:
„patrz na wszystko do ostatka,
gdy chcesz poznać, moje dziecię,
całą prawdę na tym świecie.
Miej otwarte zawsze oczy!...

Dziewczę słucha matki starej.
Widzi słońca złote żary,
widzi gór przecudnych szczyty,
gwiazd miriady, nieb błękity;
widzi ptasząt barwne pierze,
i strumyczek, który bierze
z gór początek, tworząc pianę —
widzi pola kwieciem tkane
i modrawe wody morza;
widzi ciężkie kłosy zboża,
gdzie owadów rój się tłoczy...

Lecz zamknęło dziewczę oczy!
Jednak widzi! czyż to czary?
on — kochany tak bez miary!
w całej widzi go postaci...
dobrze widzi, więc nie czary!
w całej widzi go postaci:
gdy miłością miłość płaci!...

„Dyl Sowizdrzał“.

Powieść historyczna Karola de Costera.

Z nowym rokiem w felietonie „Naprzodu“ rozpoczniemy druk słynnej powieści historycznej **Carola de Costera**, jednego z największych współczesnych belgijskich poetów p. t.: „**Dyl Sowizdrzał**“. Bohater powieści Dyl Sowizdrzał jest znaną legendarną postacią ludową, która wedle podań ludowych tak niemieckich, jak i flamandzkich, żyć miała w wieku XIV, i tak w Niemczech, jak i w Belgii uważaną jest do dziś za rdzennie narodową. Tylko co do daty śmierci Sowizdrzała różnią się podania niemieckie od flamandzkich o niecałych pięćdziesiąt lat (r. 1350, a r. 1301). Niektórzy z badaczów pomników literatury średniowiecza, do których należy legenda o Dylu Sowizdrzale, wnoszą z tego, że było dwóch Sowizdrzałów (może nawet ojciec i syn), z których niemiecki Tyll Ulenspiegel był sławniejszym. Jednak typ Dyla Sowizdrzała jest w średniowiecznej legendzie tak flamandzkiej, jak i niemieckiej, ten sam typ wesołka-filozofa, kpiarza-mądrali, obdarzonego jasno-widzącym, zdrowym chłopskim rozsądkiem, włóczącego się od miasta do miasta, z jarmarku na jarmark, od dworu do dworu, licznych wówczas książąt niemieckich, i zabawiającego rubasznymi kawałami tak jarmarczną gawiedź, jako i dwory książęce. Zasadą jego było: nic nie robić, a dobrze sobie podjeść, wypić i pośmiać się — kosztem naturalnie tych, których mu się na kawał wziąć udało, czyli głupszych od siebie; a takich było wszędzie i zawsze nie mało. Lecz dowcip Dyla Sowizdrzała, który był jego rzemiosłem i niezły, a bez troski mu byt zapewniał, miał często zacięcie głębsze, **satyryczne**. Dlatego też legenda o życiu Dyla Sowizdrzała budzi w nas, ludziach dzisiejszych niemały interes, jako ważny przyczynek **społeczno-obyczajowy** do dziejów kultury średniowiecza. Dużo w niej zwłaszcza satyry na życie ówczesnego kleru i książęcych i królewskich dworów; obok zaś tego wypowiadał Dyl Sowizdrzał wiele prawd, nie starzejących się nigdy, a które w jego ustach mają do dziś dziwnie czysty i ostry dźwięk i osobliwą, zawsze świeżą woń.

Na tle tej to legiendy o Dylu Sowizdrzale stworzył Karol de Coster swą powieść historyczną. Należy jednak z góry zaznaczyć, że poeta zrobił sobie Dyla Sowizdrzała ni mniej, ni więcej, tylko o dwa wieki młodszym od Dyla legendarnego. Przeniósł go poprostu z wieku czternastego w wiek szesnasty, w epokę panowania cesarza Karola V, (w którego państwie nie zachodziło nigdy słońce) i syna jego, króla Filipa II.

Dyla Sowizdrzała, owego prawdomówcę — kpiarza, owego próżniaka-filozofa, coś w rodzaju Dyogenesa, przeniesionego w epokę średniowiecza, owego pół-mędrca, pół klowna, umieścił poeta na tle wydarzeń autentycznie historycznych i dał mu w rękę obok kaduceusa, owej pałeczki błazeńskiej, także i sztylet rewolucyonisty-spiskowca. Trzeba się nam jednak przenieść na krótką chwilę w wir ówczesnych wydarzeń historycznych we Flandryi i Niderlandach (dzisiejszej Belgii i Holandyi). Cesarz Karol V. pozostawia synowi Filipowi II. państwo olbrzymie, lecz którego wiązania jeszcze za jego panowania trzeszczeć poczynały. Z jednej strony straszliwy ucisk religijny, fanatyzm katolicki, który pożerał na płonących stosach świętej inkwizycyi setki tysięcy ludzi, z drugiej zaś strony zdobywająca sobie coraz więcej gorących zwolenników, ba, nawet całe narody, reformacya Lutra, przytem niemniej straszliwy ucisk polityczny wraz z wyzyskiem bez jutra gospodarczym, pompujący bez pardonu olbrzymie podatki z ludu i mieszczaństwa, rozprzęgały w szy-

kiem tempie to światowe imperyum, które jeszcze Karol V. żelazną ręką w kupie utrzymać umiał, lecz którego nie umiał podtrzymać chytry i dumny Hiszpan Filip II., więcej dworak i jezuita, niźli król. Do tego olbrzymiego imperyum, obejmującego większą część zachodniej Europy, Hiszpanię i Portugalię, królestwo obojga Sycylii, Peru i Meksyk w Ameryce, należało także siedemnaście prowincyj, księstw i hrabstw niderlandzkich, z których powstały w czasach już nowożytnych dwa królestwa: belgijskie i holenderskie. Karol V. rządził w tym kraju surowo, tłumiąc sekty reformacyjne za pomocą sądów inkwizycyjnych i nakładając wielkie podatki. Za herezyę poniosło w prowincyach tych śmierć i inne ciężkie kary około pięćdziesięciu tysięcy ludzi w ciągu panowania Karola V. i Filipa II. Mimo to doszły w owym czasie Niderlandy do niewidzianego przedtem dobrobytu: posiadały 208 miast obmurowanych, 150 miasteczek i 6300 wsi.

Wszyscy mieszkańcy, nie wyjmując chłopów, umieli czytać i pisać, a było to wszakże czterysta lat temu. Ucisk religijny i podatkowy stał się jednak w Niderlandach, zwłaszcza po objęciu rządów przez okrutnego i fanatycznego Filipa II, tak nieznośny, że spokojni z natury, wolnomyślni i łagodni Flamandowie, rozmiłowani w sztukach pięknych (słynne flamandzkie malarstwo) i w artystycznem rzemiośle (architektura, złotnictwo, koronkarstwo), chwycili wreszcie zniecierpliwieni za broń i utworzywszy unię siedmiu prowincyj północnych, zdetronizowali u siebie Filipa, ogłosili niepodległość i bronili jej z różnem szczęściem wojennem przez lat 40, zmusiwszy wreszcie swych wrogów do ustąpienia. Ta długa walka małej krainy z najpotężniejszem wówczas mocarstwem świata, z najdzielniejszym żołnierzem i znakomitymi wodzami daje się porównać chyba tylko z wojnami grecko perskiemi w historyi starożytnej i tak, jak one, błyszczy wielu czynami heroicznego poświęcenia, odwagi i miłości wolności. Podobne też były następstwa bohaterskiej tej odwagi i wytrwałości. Holandya, bo taką z czasem przyjęły nazwę owe prowincye północne, zadziwiać wkrótce poczęła Europę wspaniałością gmachów w ludnych i bogatych miastach, rozwojem handlu i przemysłu, rozkwitem sztuk pięknych, zwłaszcza malarstwa, literatury pięknej i naukowej (słynne druki Elzewiry).

Przygotowywanie w Niderlandach walki niepodległościowej przeciwko Filipowi II i jego zausznikowi i wodzowi księciu Albie, katowi Flandryi, ruch rewolucyjny wśród „reformowanych" we Flandryi — oto jest tło historyczne, którego użył Karol de Coster w swej powieści. Na tem zaś tle umieścił poeta postać Dyla Sowizdrzała, w pierwszej części powieści włóczęgę, próżniaka i kpiarza-wesołka, w drugiej zaś, przeobrażonego pod wpływem przeżyć osobistych i wypadków politycznych, w rewolucyonistę, w działacza, pracującego z zapałem, odwagą i samozaparciem się dla idei wolności sumienia i niepodległości ojczystej ziemi. Sama legenda o Dylu Sowizdrzale nie tylko że nic na tem jej podmalowaniu nowszem tłem historycznem nie straciła, ale zyskała wiele: postać Dyla Sowizdrzała stała się nam bliższą, nabrała rysów wyraźniejszych i piękniejszych, bo heroicznych, nie zbywszy jednak tego uroku, który jej daje patyna średniowiecza. Poeta umiał stworzyć rzecz stylową i dał światu istotne arcydzieło. Nie dziwna też, że dzieło jego zdobyło sobie w ojczyźnie Dyla Sowizdrzała stanowisko i tytuł „narodowej biblii".

* * *

Przekład nie mógł być ani zupełnym, ani też losłownie wiernym. Zawiera z konieczności tylko charakterystyczniejsze fragmenty wielkiego dzieła, przełożone swobodnie, z intencyą wszelako zachowania stylu oryginału. W tym celu użyto polszczyzny prostej, możliwie archaizowanej. Niestety, wiele pięknych ustępów został tłómacz zmuszony pominąć, a skutkiem tego wiele doskonałych, choć często rubasznie drastycznych dowcipów, wiele barwnych epizodów i obrazów, w przekładzie odpadło, które znajdą się jednak w wydaniu przekładu książkowem. *Czesław Wrocki.*

Ucieczka z katorgi.

Pewien robotnik z Warszawy, towarzysz z P. P. S., któremu udało się uciec z katorgi przed paru miesiącami, wstąpił w przejeździe przez Kraków na Zachód do naszej redakcyi i opowiedział nam szczegółowo swą ucieczkę.

— Byłem — mówił — skazany na 15 lat katorgi. Od lat już sześciu siedziałem w więzieniu katorżniczem — Aleksandrowskiem, w odległości 75 wiorst od Irkucka. Siedzieć było dość ciężko. Dla politycznych nie było robót przymusowych, lecz niejeden z nich dobrowolnie pracował, by czas zapełnić.

Naturalnie — jak każdy niemal katorżnik — myślałem wciąż o ucieczce. Trudności były jednak zbyt wielkie.

Około 1 października wysłano mnie i jeszcze dwóch więźniów na robotę — oklejać gabinet naczelnika tapetami. Straż składała się z 7 „konwojnych"; byli to żołnierze z miejscowej „komendy".

Zrozumiałem, że nadeszła chwila działania. Poprosiłem towarzyszy, by wszczęli rozmowę z żołnierzami.

Wybrałem odpowiednią chwilę i rzuciłem się do ucieczki. Pędziłem jak wiatr. Do lasu, dziewiczej „tajgi" była tylko wiorsta odległości. Słyszałem kilka strzałów z tyłu. Leciałem wciąż dalej. Za chwilę byłem już w lesie.

Przesiedziałem tam do wieczora. Lecz — co dalej? Drogi do Irkucka nie znałem. W nocy wyszedłem jednak na trakt i w pobliżu wsi Jełowa spotkałem chłopca, lat 16.

— Dokąd to idziesz? — zapytał.

— A do Irkucka!

— Nie tędy droga! — objaśnił mnie chłopiec i wskazał mi należyty kierunek.

Nie uszedłem kilkuset kroków, słyszę — pędzą żołnierze... Pewno chłopiec zadenuncyował. Przewalam więc szybko przez parkan, wpadam w kapustę i padam na ziemię...

Słyszę — żołnierze szukają mnie na drodze, w rowach, wreszcie wpadają do ogrodu. Są już całkiem blisko. Myślałem, że już koniec...

— Jednak kapusty chyba nie jada! — słyszę uwagę jednego z żołnierzy.

Wkrótce się oddalili.

Błądziłem tak długo. Osiem dni spędziłem w lesie. Nie jadłem czasami po 3 dni. Widziałem wilki.

Pewnego dnia koło wsi Bolej spotkałem chłopa — „czeldona", jak ich tam zwą — który niósł śmieci.

— Nie chodź, chłopie przez wieś — mówił do mnie — we wsi sołdaci!

Kazał mi zaczekać na miejscu.

Pójdę — mówił — zobaczę, co się we wsi dzieje. Wlazłem do rowu i leżałem sobie cicho. Słyszę po pewnym czasie, że chłop wraca. Wydało mi się, że wraca z żołnierzami. — Zasypał! — przewinęła się w mózgu szybka myśl. Lecz nie! Przyniósł mrożonego mięsa, chleba; oświadczył, że we wsi żołnierzy już niema. Objaśnił mi także, jak przedostać się przez Angarę, gdzie łódkę znaleźć.

Poszedłem dalej. Z chłopami trzeba być bardzo ostrożnym — nie są to pewni ludzie. Za to „czełdonki" — kobiety — niejednokrotnie ostrzegały mnie przed niebezpieczeństwami i dawały chleba.

Błądziłem sobie dalej. Zimno było szalenie. Mróz dokuczał ogromnie. Pewnego dnia około jakiejś rzeki szukałem miejsca dogodnego, by się można było napić. Widzę — w dole urządzone z drzewa pod wodospadzikiem korytko z kory — dla bydła. Zlazłem na dół i zacząłem pić. Nagle słyszę okrzyk ponad sobą. Podnoszę głowę, patrzę — strażnik na koniu.

— Papałsia, pareń! (Złapałeś się chłopie!)

— Nu cztoż, twojo sczastie! (Cóż, twoje szczęście!) — odpowiadam.

Kazał mi wyciągnąć ręce, by mógł związać je. Gdy nachylił się do mnie, ściągnąłem go z konia, rzuciłem na ziemię i na koniu szybko sobie odjechałem. Nie udało się jednak odebrać od strażnika rewolweru.

Na Angarze (szersza od Wisły) znalazłem łódkę i przejechałem na drugą stronę. Łódka jednak była stara, dziurawa. Dziury starałem się zatkać mchem i chlebem — nie bardzo to jednak mi się udawało...

Trafiłem wreszcie na tor kolejowy. Po 2 tygodniowem błąkaniu się przybyłem wreszcie na stacyę Zima — o 200 wiorst od Irkucka. Jak się pokazało bowiem — nie znając kierunku, zdążałem nie w tą stronę, w którą trzeba.

Obszedłem stacyę, by mnie kto nie spostrzegł, wlazłem w 4-tej klasie pod ławkę i tak dojechałem do Irkucka. Jechałem dwie noce. Wprawdzie ktoś spostrzegł mnie pod ławką (w połowie drogi) i zadenuncyował. Musiałem więc uciekać i ukryć się w sąsiednim lasku. Najbliższym jednak pociągiem dojechałem do Irkucka.

Dostać się jednak do Irkucka samego, do miasta, nie było taką łatwą rzeczą. Stacyę dzieli od miasta most, na którym czuwają stójkowi. Miałem zaś na sobie charakterystyczne ubranie katorżnicze, rzucające się w oczy. Już w „tajdze" starałem się poczernić swój „chałat" sadzą, itp.

Przemknąłem przez most szczęśliwie.

Zaraz przy wstępie do miasta, koło szynku, spotkałem, całkiem niespodziewanie, znajomego z katorgi, złodzieja „Miszkę".

Spojrzał na mnie, w lot zrozumiał sytuacyę, okrył mnie swem paltem, na głowę mi włożył czapkę i zaprowadził do swej ciotki.

U „ciotki" przebyłem 2 tygodnie i 5 dni. Dała mi jakieś stare spodnie, marynarkę itd. Tymczasem napisałem do Warszawy, by przysłano mi pieniędzy. Otrzymałem wkrótce 50 rubli. Poszedłem na rynek i kupiłem sobie garderobę. Zostało mi jeszcze 24 ruble.

Do Czelabińska bilet 4 klasy kosztował mnie 9 rubli. Potem przypadkowo trafił się mi tani bilet robotniczy do Morszańska. Następnie byłem zmuszony jechać na gapę. Dawałem konduktorom w łapy i jechałem. Przez 2 dni nic nie jadłem, gdyż pieniędzy już nie było.

Przez Moskwę przyjechałem do Wiaźmy. Zobaczyłem na stacyi masę rekrutów, jeszcze w cywilnych ubraniach.

— Gdzie jedziecie? — zapytałem.

— Do Warszawy.

Zacząłem się rozpytywać, czy nie mógłbym wraz z nimi pojechać do Warszawy. Tłómaczyłem, że w drodze mnie okradziono, nie mam pieniędzy, itp.

— Cóż? — powiadają. — Idź do „dziadźki" (starszego). Nam „kazionnego" (skarbowego) nie żal.

Wsunąłem „dziadźce" pół rubla i zostałem przyjęty do towarzystwa. 3 razy jadłem z nimi obiady; karmiono nas nieźle — kasza, kapuśniak, kawał mięsa na patyku, 3 funty chleba.

Sprzedałem parę rzeczy swoich — nóż, koszyczek, itp. Z tych pieniędzy musiałem jeszcze raz dać „dziadźce" — tym razem całego rubla. Chciał bowiem mnie wyrzucić z towarzystwa w połowie drogi. Rekruci jednak stanowczo się temu sprzeciwili.

Przybyłem do Warszawy, zatrzymałem się u znajomych; wkrótce jednak przez wodę i zbielałą trawkę przemknąłem przez granicę.

Byłem już w bezpieczeństwie.

TEODOR KASZYŃSKI.

ŚWITANIE.

„Na grób nasz dzieci przyniosą kwiaty i, modląc się, błogosławić nas będą".

Rewolucyonista polski Baron, 19-letni robotnik, w mowie swej przed sądem wojennym w Warszawie.

Spokojnie szedł ulicami i, zcicha pogwizdując jakąś aryjkę z operetki, przyglądał się kobietom.

— Ładny wieczór — myślał — tak, bardzo ładny. Ładny, ła-dny, ła-ła-ła-dny! — śpiewał w my-

śli i bawił się tem przeciąganiem pierwszych sylab, by ostatnią szybko, jakby znakiem telegraficznym, zaakcentować.

Przybywszy do mieszkania, skosztował kolacyi, którą mu matka podała, następnie czemprędzej zgasił lampę.

W pokoju było cicho. Przez niezasłonięte okna padały jasne, srebrne blaski księżyca i rozprzestrzeniały na ścianach i skromnych meblach dziwnie piękne, fantastyczne zygzaki.

Wpatrywał się w nie nieruchomo, cały nimi zajęty. Zdawało mu się, że jest sam na świecie i że wokoło niego istnieje tylko cisza — wielka, niezrozumiała cisza, że poza nią i poza nim niema nikogo i niczego.

Siedząc na krześle, bał się poruszyć, iżby jej nie zamglić. Tak dobrze, tak dobrze mu z nią było! Kogo wichry pieściły, kogo deszcz zmywał, a słońce lub mróz suszyły i — grzały, kto błogosławił dzień wczorajszy, dlatego, że minął, przeklinał dzisiejszy, że go gniótł i skracał mu życie, odbierając radość istnienia, z głuchym zaś lękiem myślał o jutrze — dla tego ta cisza była ukojeniem, spoczynkiem, życiem, letargiem, teatrem, pełnym wizyi, muzyką bez dźwięków, poezyą bez słów, obrazem bez barw i scen.

— Weź że czapkę! Wsadź ją dobrze na uszy, żeby ci „wilgoć się nie nalała"... Koc zawiń pod nogi i przytul się do mnie — o, widzisz, tak, tak — będzie nam ciepło...

Stajnia. Pojazdowe, rasowe konie marzyły we śnie o zielonych łąkach, a może harcowały swobodnie w stepie. Kto odgadnie marzenie konia?... Od czasu do czasu któryś z nich parsknął.

— Zdrów! — życzył mu stary furman, paląc fajkę (tytoń 3 ct) i pykając ze smakiem. — Więc Żółkiewski wybrał się na Moskala, a dalej co? Słucham! — mówił do syna.

Nad stajnią, wzorem angielskim, urządzony był ogród. Krwawiły się w nim wiosną i latem róże, pachniały fiołki i inne kwiaty, których nie znał z nazwiska (nie znajdowały się bowiem w czytankach szkół ludowych; nikt ich tam nie zaszczepił, więc nie wzrosły), a zimą wylegiwał się śnieg, niby pan wielki. W lecie stajnia zamieniała się w siedzibę, mieszkanie koni, much i furmana, któremu dobrowolnie towarzyszył w chwilach wolnych od nauki kilkunastoletni syn. W zimie, w mroźną, gwiaździstą nockę, perliły się jej ściany kroplami wilgoci, co spływała wąskimi strumieniami. Nad ich łóżkiem, z kilku desek zbitych, nad ich głowami skrzyły się małe brylanty, jakoby nad aniołami, nad pańskimi świętymi.

On, ten mały, czapkę nasadziwszy na uszy, koc naciągnąwszy aż po dolną wargę, opowiadał ojcu z zadziwiającą dokładnością wszystko, co chciwie, gorączkowo w ciągu popołudnia przeczytał. Oto opowiadał od kilku tygodni cykl powieści historycznych Kraszewskiego. Mówiąc, rozgrzewał się parą, wydostającą się z ust, podniecał fantazyę, wysilał mózg, płonął, przejęty wypadkami, przejęty bohaterstwem bohaterów, oburzony podłościami i występkami niecnych i występnych.

Syn mówił, ojciec słuchał.

Rano nauczyciel przynajmniej raz jeden w tygodniu dobrodusznie oświadczał synowi furmana:

— Jesteś osioł i to skończony. Znowu nie umiesz głupiego wierszyka i zadania nie napisałeś. Jesteś nieuk i osioł! Racyę miałem, sadzając ciebie w oślej ławce, mój ciołku!

Jaśnie pani, mniej więcej o tej samej porze, pytała furmana:

— Co Jan w nocy hobił, że światło palił?

— Szczura m łapał, proszę jaśnie pani.

— Szczuha? I, jakże? — indagowała jaśnie pani.

— Złapany.

— Bahdzo dobrze — chwaliła siwa jaśnie pani i, z portmonetki wydobywszy dwudziestohalerzówkę, łaskawie i uprzejmie wtykała ją w rękę Jana. Albowiem taką zawarła z nim ugodę: za każdego zabitego przezeń szczura, których w pałacu i stajni (ona była ich ulubionem schronieniem) znajdowało się mnóstwo — daję 20 halerzy.

W mieszkaniu cisza. Nie! przecież wyraźnie słyszy głos ojca:

— Dobre i dziesięć centów — będzie na tytoń. — A weź-że czapkę na głowę i opowiadaj! Wczoraj przerwałeś w tem miejscu, kiedy to — —

Wzdrygnął się. Przetarł oczy, przetarł czoło, rękę przyłożył do skroni. Waliły, jak młotem. Ból... Mieszkanie zdaje mu się stajnią. On sam małym chłopczyną. Tyle lat! Chce mimowoli wsadzić czapkę na głowę...

Naraz roześmiał się, wstał z krzesła i zapalił papierosa.

— Licho nadało! — mruknął zły. — Widziadła, gorączka!

Blask księżyca padł mu prosto w twarz. Ogarnęła go jasność — miękka, dobra, chłodna. Usiadł napowrót na krześle, zmrużył oczy i pozostał dalej nieruchomy. A wewnątrz?...

W ciągu kilkunastu minut przeżywał lata — przeżywał je powtórnie. Nic — nic w nim nie zostało — pustka. Rozpaczna, nieustanna, niezgłębiona.

Przeżył się — myśli — i koniec. Drobne uciechy, małe, zwykłe, zwyczajem uświęcone łajdactwa, ohydna walka o nędzny byt, głupie miłostki, które go zawsze ośmieszały (sentymentu miał dużo!), małe, z płytkich pobudek płynące wzruszenia, radości, rozpacze — oto jego młodość i życie.

Pustka.

Ileż to razy, widząc łzy ludzkie, ból ludzki, krzywdę ludzką, omal sam nie płakał! Ile razy bezsilnie zaciskał pięści i przygryzał wargę do krwi! Wszystko na nic. Przyzwyczaił się do tego, zżył się z tem, zobojętniał.

— Tak musi być! — szeptał.

Jeżeli walczył o ideały, hamował swój zapał. Jeżeli je kochał całą potęgą duszy dobrej — to gdzieś na dnie jej wyznaczył im miejsce, by oko ludzkie dostrzedz ich nie mogło, by myśl niczyja sprofanować ich nie zdołała.

Dziś poszedł na zebranie. Spokojny i obojętny wchodził na salę i taki sam ją opuścił.

Teraz — przebiegłszy życie swoje — zatrzymał się u progu tej sali, którą niedawno opuścił. Zabrzmiały mu w uszach słowa, które przed godziną rozsadzały jego pierś:

— Ojczyzna, walka, niewolnicy!

Tak, tak.

Wsłuchiwał się w nie.

— Naród, który znosi niewolę, nie wart czego innego! Zatruto nam dusze i serca! Stygmat hańby przylgnął do nas — niewolnicy! Przestały szumieć orły chorągwiane — kraśne pasy rycerne zniknęły... Dziś stali się rycerzami gorzelni i browarów. Dziś leją piwo i wódkę zamiast krwi wroga. Kurczy się ojczyzna, ale ich kiesy pęcznieją. Im jest z tem dobrze. Pieniądz ma wszędzie i u wszystkich swoją wartość. Byleby z kruszcu był szlachetnego.

Polska? Utopia! „My już tyle łez wylali, my już tyle krwi przelali!" „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!" Pan gardzi niewolnikami. Zarówno pan w niebiesiech, jako i ten na ziemi! Wy, lud, wy, podwójni niewolnicy — wy śpiący, zaklęci rycerze, o których marzyli śpiewacy boscy narodu, z którym imieniem konali zesłańcy sybirscy i rewolucyoniści carscy na szubienicach i pod gradem kul żołdackich — wy jesteście opoką, na której się wzniesie kościół wolności — niepodległa Polska ludowa. Wytężcie słuch, uzbrójcie ramię! Albowiem nikt nie wie, kiedy nadejdzie godzina sprawiedliwości: zemsta!

Brzmią w uszach słowa mówcy, słyszane niedawno. Dobiega go echo szalonych, niemilknących oklasków, jakie po nich wybuchły. Widzi łzy, łzy radości w oczach tłumu i czuje, że serce jego zlało się z serc tysiącem, tworząc jedno ognisko.

I teraz szepce sam sobie:

— Wolność, wolność! Za nasze łzy, za naszą krew!

Podniecał się dźwiękiem owych wyrazów. Korzył się przed nimi. Jak ogień, krążą mu po żyłach, rozpalają krew, rozsadzają mózg, potęgują myśli, oczyszczają jego duszę i niszczą brudną powłokę, która na niej osiadła.

Modlił się prawie w tej chwili do nieznanego boga — korzył się przed jasnością gwiazd, przed cichym blaskiem srebrnego miesiąca. Myślą objął cały świat — ten, w którym się wychował i żył i całować go począł pocałunkami matki, kochanki.

Twarz mu drżała ze wzruszenia, oczy płonęły.

— Za was i dla was! — szeptał z radości.

Wyprostował się i oczy utkwił w dal.

Zaskrzypiały przed nim szubienice, zadzwoniły mu łańcuchy katorżan, jęki mordowanych i torturowanych wierciły mu mózg. Cała ędza Polski z ostatnich lat stu... Ujrzał morze krwi żołnierz polskich i odróżniać się zdawał w falach ocean gorzkie łzy tułaczów chłopskich, dążących na za robek, aż wkońcu ugiął się i załamał, wspomnia wszy sobie jeden wyraz: niewolnicy.

Trwało to jednak krótko.

Skupił całą mocą myśli, otrząsnął się z wraże ostatnich i zaśmiał tak, jak dawniej, dawniej, gd był bardzo mały i bardzo młody. Wróciła mu swo boda i spokój.

— Na groby nasze dzieci przyniosą kwiaty modląc się, błogosławić nas będą! — przypomnia sobie,

— Dzieci wolne! — uzupełnił w myśli.

Znowu zanurzył się w blasku księżyca. Zapali wszy papierosa, przymknął oczy i sięgnął w da leką przeszłość, która uleciała przed chwilą. Usły szał głos ojca:

— Weź że czapkę! Wsadź ją dobrze na uszy żeby ci „wilgoć się nie nalała"... Koc zawiń po nogi i przytul się do mnie — o, widzisz, tak tak — będzie nam ciepło... A teraz opowiada dalej.

— Więc tedy, jak mówiłem, Żółkiewski zdoby Moskwę i carów wziął do niewoli. Więc tedy —

— A tybyś poszedł na Moskala?

— Gdybym był duży... hohoho!

— Ehe? Tak? Mów dalej, słucham. A nie od krywaj się...

— —

Ludu polski! Biczowany, oplwany i ukrzyżowa ny tylekroć, ile razy w ciągu wieków słońce św tało w łunie pożogi i kryło się w nocy zmierzchu Ludu podwójnie niewolny — pomnij, że kto znos niewolę i w niej gnije, nie jest wart czego in nego!

Ludu polski! Świtanie! W purpurze królewskie wyłania się z ciemności krwawa zorza. Świt dzień — wschodzi wolność! Jutro twoje, Lud polski!

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

RYSZARD DEHMEL.

Jezus artysta.

...Stałem też głuchy, niemy, lecz czujący,
w czerwonej sali, we śnie, w ciemnym kącie;
niemy, stężały, kamień wśród kamieni,
tęskniąc, stężały a jednak czujący.
Lśnią się wysmukłe alabastrów słupy,
z pułapu zasię kopuły zwisają.
i szlą daleko srebrne swoje blaski,
podwójne, wielkie, mlecznej bieli lampy.
W czerwonych niszach ukryte posągi
kształty swe znaczą w zwierciedle filarów.
Cisza zupełna...
Jako ja nieme, nieruchome w niszach,
stoją postaci męskie i kobiece.
Gładka powierzchnia słupów promienieje.
Czerwoność ściany rzuca, gdyby żywe
blaski różowe na zarysy członków.
Siłą i ciszą dyszy wzniosła sala.
Piękne posągi!
Lecz ja, ja tkwię w ciemnym kącie
i czuję ciała mego nędzną chudość,
i skroni moich surową brzydotę.
Pyłem okryty, w roboczych łachmanach,
odoru pełnych i plam, oto stoję
na postumencie, głuchy w mej tęsknicy,
szat się mych wstydząc przy ich nagiej bieli — —
Ja, kamień wśród kamieni — —
Ah, oddech słyszę w tej przecichej sali.
Tam, tam, pośrodku, na lśniących matowo
taflach marmuru, leży, w cierni wieńcu,
człowiek i marzy. Fałdy płaszcza jego
ujęciem zagięć swych go otulają.
W srebrnym lamp świetle lekko różowieje
złoto-miedziana broda i jaśń włosów,
w górę wzniesiona drży jego twarz miła,
słodka przepięknie.
Oto westchnienie mąci głuchą ciszę,
cicho się jego usta otworzyły.
W lśniących marmurach oto się odbija
głowy, w koronie z cierni, ruch leciuchny.
Jasne, powoli, błękitne się wznoszą
oczy do sali wspaniałej sklepienia.

słodko — i cichą czerwień i biel sali
rozświetlają te cudne, ogromne,
przeiasne oczu gwiazdy, swoją cichą,
o cichą, ciemną, słodką niebieskością...
I oto powstał...
I oto zda się, drżą wokół posągi,
przebiałe członki poruszać się zdają
pełną tęsknoty. On powstał i idzie.
Korona z cierni drży, a gdy tak przesłodki
od postumentu wciąż do postumentu
idzie i patrzy w nie oczu szafirem,
i oto żywe stają się posągi,
żywe, o żywe!
Z nisz swych wychodzą, zstępują i idą,
gorącem ciepłem rozlśniewają ciała,
para za parą za nim podążają,
dumni, szczęśliwi, mężczyzna z kobietą.
Jasne ich skronie, a z oblanych światłem
ust beztroskliwych płynie śpiew uroczy,
i oto cała hala brzmi śpiewami.
Rozbrzmiewa pieśń.
Płynie i dzwoni: „Idźmy przejaśni,
treść i cel wszelkiej tęsknoty znający,
a piękno nasze jest i prawdą naszą,
znamy i radość i wolną swobodę!“
Tak dzwoni pieśń...
A ja tkwię dalej w moim ciemnym kącie,
i czuję członków mych całą brzydotę
i skroni moich, ryte troską bruzdy,
czuję, zazdroszcząc, ich nagość gorącą,
mrozi mnie radość ich, oraz wesele.
Budząc posągi, idzie pochód jasny,
drży wian cierniowy na Wędrowca skroni,
i ja drżę również w łachmany okryty,
i czekam, czekam na niebiańskie oczy,
i także pragnę żyć w szczęściu, swobodzie,
a nie być martwym kamieniem!
A coraz bliższe blaski i śpiewanie,
ostatni posąg już ożył i zstąpił.
Nadchodzi! idzie!
Stanął przedemną — a pochód oniemiał.
I widzę dumne ich oczy wpatrzone,
i czuję oczy jego, poglądają
w moje źrenice — — — i pragnę się rzucić,
by ucałować jego słodkie lice.
A wtedy skronie jego krew orosi,
blednieje czoło uta drżą i rzecze: —
a łzy padają w jasno złotą brodę —
rzecze: Twa jeszcze nie przyszła godzina!
A ja się budzę — — Nagi, płaczę, leżę,
nagi, jak nędza — — —

Przełożył *Adam Stodor.*

KRONIKA.

Wtorek 24 grudnia.

Z opłatkiem. Wszystkim naszym Abonentom zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!
Redakcya i Administracya.

Nowiny krakowskie.

Kurs nauk społeczno-politycznych dla nauczycieli ludowych. Nauki społeczno-polityczne stają się przedmiotem szkolnym na zachodzie Europy. Francya, począwszy od szkół wyższych elementarnych (écoles primaires supérieures), zaprowadziła t. zw. naukę obywatelską w związku z nauką moralną w szkołach wszelkiego typu, prawem z 28/III 1882 r. W Holandyi pouczenia o prawach i obowiązkach obywateli o społeczeństwie i ustawodawstwie socyalnem stanowią obowiązkowy przedmiot w szkołach dopełniających. Słynne uniwersytety chłopskie w Danii, którym przypisują zasługę wysokiej oświaty i uobywatelenia chłopów w tym kraju, uczyniły nauki społeczno-państwowe jednym z najważniejszych przedmiotów nauczania. W Niemczech kwestya nauki obywatelskiej z wychowania młodzieży w duchu zamierzeń państwa nie schodzi z porządku dziennego.

W tym ogólnym ruchu usprawiedliwionym przez wzrost dzisiejszej demokratyzacyi urządzeń i praw kraje polskie nie biorą dotąd udziału. Wykształcenie obywatelskie wpajają jedynie doraźnie stronnictwa polityczne, przeważnie podczas wyborów, resztę przynosi prasa. Tymczasem lud nasz potrzebuje tych p uczeń, a zwracać się o nie powinien do swej inteligencyi miejscowej, a przede wszystkiem do nauczycielstwa. Wykształcenie społeczno polityczne szerzyć by tedy należało przedewszystkiem w tej sferze, która stanowi już tysiączne zastępy i zarówno dla samej siebie, jak i dla swych starszych uczniów na kursach dopełniających obeznaną być powinna z zasadami nauk społecz o prawnych.

Rozumiejąc doniosłość sprawy, Szkoła nauk społeczno-politycznych w Krakowie urządza podczas świąt Bożego Narodzenia pierwszy w Galicyi kurs społeczno poli yczny. Zamierzony poprzednio kurs 10 dniowy mutiał być skrócony do dni 5, ponieważ uczestnicy, to nauczyciele wiejscy, którzy zaraz po Nowym Roku rozpoczynają zajęcia. Mamy jednak nadzieję, że nawet w tym krótkim czasie uda się zainteresowanie robudzić podać literaturę i wyłożyć pewną sumę zasadniczych wiadomości.

Kurs trwać będzie od 27 do 31 grudnia włącznie. po 6 godzin dziennie od 9 do 12 rano i od 4 do 7 po południu. Wykładane będą następujące przedmioty: Dr Z. Daszyńska Golińska — „Wstęp do ekonomii społecznej“. godz. 8 Dr Henryk Reinhold — „Zasady prawa“, godz. 5 Edward Milewski (ze Lwowa) — „Zasady kooperatyzmu“, godz 3. Dr Stanisław Jasiński — „Kwestya agrarna“. godz. 3. Wł. Dawid — „Najważniejsze zagadnienia psychologii społecznej“, godz. 2. Władysław Studnicki — „Stosunek Galicyi do Austryi i Królestwa Polskiego do Rosyi“, godz 4. Leon Wasilewski — „O kwestyi ruskiej i żydowskiej“, godz. 3 Wilhelm Feldman — „Kierunki myśli politycznej w Polsce porozbiorowej“, godz. 3.

Wykłady rozpoczną się dnia 27 b. m. w piątek o godzinie 9 rano, ul. Wolska 13. II. p. Zapisywać się można tamże od godz. 8 rano tegoż dnia. Dzię i pomocy „Ogniska“ nauczycielskiego i miasta uczestnicy zapewnione mają noclegi Wieczory spędzane będą gremialnie na rozrywce lub pouczających rozprawach.

Zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich zakończył się wczoraj. Obrady wczorajsze poświęcone były zagadnieniom psychologicznym. Dyskutowano nad stosunkiem wzruszeń do stanów nerwowych i chorób umysłowych.

Po południu odbyło się ogólne posiedzenie. — Przyjęto jednomyślnie uchwały, aby założyć w Krakowie Towarzystwo polskich neurologów, psychiatrów i psychologów, założyć nowe pismo, poświęcone wyłącznie psychologii doświadczalnej i wszcząć akcyę celem założenia towarzystw wstrzemięźliwości i przytułku dla alkoholików.

Dr Radziwiłłowicz zdając sprawę z wykonania uchwał pierwszego zjazdu oznajmił, że redaguje się już w Warszawie słownik terminologii psychologicznej.

Dr Flatau wyraził podziękowanie komitetowi organizacyjnemu, przyczem zaznaczył wysoki poziom naukowy zjazdu.

Prof. Piltz zamknął zjazd i zapowiedział, że III zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich odbędzie się za dwa lata we Lwowie.

Z teatru miejskiego. W sobotę 28 b m. wznowioną będzie sztuka Hermana Sudermana „Sobótki“ (Iohannisfeuer) nie grana w Krakowie od lat z górą dziesięciu. Reżyseryę sztuki objął p. Tadeusz Pawlikowski. Rolę obywatela ziemskiego Vogelreutera grać będzie p Jednowski, żony jego p Czaplińska, córki Trudy p Werniczówna, Jerzego Hartwiga (budowniczego) p Kosiński, Hatkego p. Marjański, Ploetzego p. Trzywdar żebraczki p Słubicka. W roli Maryjki odbędzie się debiut p. Frydy Rychter.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy urządza w Zakopanem dwa 5 dniowe kursy narciarskie: jeden dla początkujących, drugi dla wprawnych Będą one trwały od 25 do 29 grudnia; zaś 30 i 31 grudnia wspólne wycieczki w góry. Zrana o godz. 8 będą się odbywały wspólne śniadania, od godz. 9 do 4 ćwiczenia, wieczorami zaś zebrania towarzyskie, kuligi itd. Uczestnicy kursu płacą po 5 K (członkowie 1 K). Sekretaryat: Kraków, Gołębia 14, telefon 10 Uczestnicy otrzymują zniżki kolejowe, zniżone bilety na kulig, zniżki przy zakupnie artykułów sportowych. Przygotowano tamże także mieszkania (pokój od K 1 50. noclegi od 40 hal.).

Otwarcie schroniska na Kalatówkach 5 stycznia, zawody narciarskie 5 i 6 stycznia Mianowicie 5 stycznia bieg otwarcia, bieg pań i „slalom“ norweski; 6 stycznia bieg juniorów, bieg górali i bieg główny. Wpisowe 2 K.

Z powodu licznych zgłoszeń na kurs T. T. N. dyrekcya kolei wprowadza dnia 24 grudnia osobny pociąg do Zakopanego Nr 47 (druga część) odchodzący z Krakowa po wilii o godzinie 12 m. 10 w nocy.

Drukarze krakowscy urządzają na pomnożenie funduszu budowy własnego domu w niedzielę 5 stycznia 1913 r. w dolnej i górnej sali „Sokoła“ krakowskiego **wielką zabawę karnawałową.** Początek zabawy o godz 9 wieczór. Bilet wstępu pojedynczy 3 K, familijny (na 3 osoby) 6 koron. Bufet we własnym zarządzie Muzyka wojskowa 56 p. p. Po północy walc dla pań (dekorowany) Kwiaty na miejscu.

Wpisy na listę gości przyjmuje codziennie sekretarz komitetu od godz $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczór w lokalu stow. (Rynek gł. 12. III p). — Stroje wizytowe. Kostyumy wykluczone Wstęp na zabawę dozwolony do godz. 12 w nocy, tylko za okazaniem zaproszenia.

Reduta prasy. Dziennikarze krakowscy postanowili, jak w latach ubiegłych, urządzić także w bieżącym karnawale redutę prasy. Dochód przeznaczony na rzecz wdów i sierót po członkach Towarzystwa dziennikarzy polskich Reduta odbędzie się w ostatnią sobotę karnawałową dnia **1 lutego** w starym teatrze.

Aresztowano 28 letniego Michała Gintera i 21-letniego Michniewskiego, którzy w ostatnich dniach dokonali całego szeregu włamań.

W teatrze „Nowości“ na program świąteczny złoży się nowy program, w skład którego wchodzą: tancerka primaballerina opery w Brukseli d'Altida, która została odznaczoną na wystawie piękności w Paryżu I nagrodą dalej komiczna pantomina p. t. „Scena w londyńskiej restauracyi“, odegrana przez angielskich ekscentryków Lona Leonardi, oraz pantomina taneczna „Miłość meksykańska“; w kabarecie wystąpi Kiwdul Talajner który odśpiewa szereg nowych piosenek; wkońcu operetka Leona Falla p. t. „Wesoła stacya“, czyli „Zuzanna w kłopocie“, w której wystąpi baletmistrz p. Pol Dolński i balet Cały program jest wyjątkowo dobrany i publiczność będzie mogła przez kilka godzin dobrze się zabawić.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godz. 3 po południu: „Opowiadania dla dzieci“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem: prof. M. Bogucki: „Sztuka grecko-rzymska“.

W piątek o godz. 7 wieczorem: doc. dr R. Nitsch: „Gruźlica“.

W Stowarzyszeniu handlowców (ul. Grodzka 69) w piątek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem wykład dra Henryka Raabego: „O pochodzeniu człowieka“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek Teatr zamknięty.
Środa po południu „Jeniec Napoleona“.
Środa wieczór „Zygmunt August“. Część I.
Czwartek po południu: Dyabeł i karczmarka“.
Czwartek wieczór: Zygmunt August“. Część II.
Piątek „Zygmunt August . Część III.
Sobota: Sobótki .
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór „Peer Gynt“.
Poniedziałek „Dobrze skrojony frak“.
Wtorek „Dyabeł i karczmarka .
Środa po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Środa wieczór: „Legion“.

Teatr świetlny „Uciecha“, Starowiślna 16.

Wtorek (wilia) Niema przedstawienia.
Sroda: **„Nędznicy“.** Część I i II.

Zmiana programu.

Czwartek: **„Nędznicy“.** Część III. i IV.
Piątek: **„Nędznicy“.** Część III. i IV.
Sobota: **„Nędznicy“.** Część III. i IV.
W każdy program wchodzą także humoreski, aktualności i inne obrazy.
Dni powszednie od 4—$10^{1}/_{2}$
Niedziele i święta od 3—11.

Nowiny lwowskie.

Uroczysty wieczór sylwestrowy, urządzony staraniem komitetu miejscowego P. P. S. D., odbędzie się dnia 31 b. m. w sali gmachu skarbkowskiego (wchód od placu Krakowskiego l. 12 I p.). Mowę w czasie wieczoru wygłosi poseł tow. Hudec. Wstęp tylko za zaproszeniami. Cena biletów 1 K 50 hal. dla mężczyzn, 1 K dla pań. Zaproszenia i bilety otrzymywać można u skarbnika partyjnego (ulica Szopena l. 7), w filii administracyi „Głosu" (ulica Sokoła l. 4, II p.), oraz w organizacyach robotniczych. W czasie zabawy grać będzie doskonała muzyka. Bufet we własnym zarządzie.

Smutne święta. Sezon przedświąteczny jest zwykle okresem wzmożonego ruchu, wre zazwyczaj przed świętami praca po warsztatach, ruch wielki w sklepach, ruch na ulicach i w tramwajach. Tego roku ruchu prawie że nie widać. T. zw. „złota" niedziela, ostatnia przed świętami, w którą ustawa zezwala cały dzień otwarte mieć sklepy, nie przyniosła kupcom złota. Otwartych przez dzień było sklepów niewiele, a i w tych kupujących było mało. Ci, którzy liczyli na okres świąteczny, zawiedli się. Koszta wojenne opłacone przez Galicyę, przesilenie ogólne odbiło się fatalnie na przedświątecznym sezonie. Jeśli narzekają z tego powodu warstwy zamożniejsze, które tracą spodziewany zysk, cóż dopiero mówić mają robotnicy. Ileż setek robotniczych rodzin spędza obecne święta w nieopalonych norach, nie mając na ciepłą strawę? Boże Narodzenie jest świętem dzieci; ale dzieci, które miały szczęście urodzić się w rodzinach zamożnych; ileż dzieci robotniczych w ów tradycyjny wieczór wigilijny daremnie wołać będzie o kawałek chleba? Bezrobocie w naszem mieście przybrało już rozmiary, równające się katastrofie. — W wielu zawodach połowa pracujących chodzi bez pracy, w wielu zakładach przemysłowych i warsztatach zredukowano tydzień roboczy, a bardzo wielu przedsiębiorców jest zadowolonych, że może zamknąć swe zakłady na cały świąteczny tydzień, oszczędzą na kosztach; a cóż zrobić mają robotnicy — w sobotę nie otrzymawszy zapłaty znajdą się bez środków do życia. Przesilenie obecne dotyka wszystkich, ale klasy posiadające odmówić sobie muszą tylko zbytków i przyjemności, klasa pracująca nie ma tego co do życia konieczne.

Żebranina na gwiazdkę dla konduktorów tramwajowych. Jedno z tutejszych pism nawołuje mieszkańców Lwowa do ofiar na gwiazdkę dla konduktorów tramwajowych. Jest to rzeczywiście tak zbożny cel, że redakcyi można pogratulować w obecnych zamkniętych dla kredytu czasach otwartego serca do... zbierania pieniędzy. Uderza tylko jedno. Redakcya ta nie waha się zwrócić się z apelem do społeczeństwa, a zapomina o.. magistracie. Przecież ten jest w pierwszej linii obowiązany jako pracodawca do pamiętania niety'ko o konduktorach, ale i o motorowych, mechanikach chłopcach, którzy ustawiają zwrotnice i sypią piasek na szyny. Ten mógłby pomyśleć o gwiazdce w postaci podwyższenia płacy, a nie poszczególne jednostki ze społeczeństwa, które tyle mogą razem ofiarować, że gdyby przyszło do rozdziału tych pieniędzy mi dzy tramwajarzy, każdy chętnie te kilka centów, któreby dla niego przypadały, ofiarowałby za dobre chęci redaktorowi „Wieku nowego" na papierosy.

Z teatru donoszą nam: Na dni świąteczne repertuar teatralny zapowiada przeważnie nowości z doby ostatniej. We środę po południu daną będzie zabawna krotochwila „Dobrze skrojony frak". wieczorem zaś wyborna operetka Falla: „Kochany Augustynek". We czwartek po południu opera Masseneta „Kuglarz" i poetyczny balecik „Wesele w Ojcowie", wieczorem melodyjna operetka Lehara „Ewa". W piątek po południu wznowione zostaną jasełka Rydla „Betleem polskie", wieczorem tego dnia ostatnia nowość operowa „Zaza" Leoncavalla, z gościnnym udziałem Janiny Korolewicz-Waydowej. W dniach następnych, t. j. w sobotę po południu wznowioną będzie dawno niegrana sztuka Gabryeli Zapolskiej „Małka Schwarzenkopf", wieczorem „Kochany Augustynek". W niedzielę po południu operetka Lehara „Miłość cygańska", wieczorem efektowna opera Pucciniego „Tosca" z gościnnym udziałem Janiny Korolewicz Waydowej w tytułowej partyi.

Łaźnia ludowa. Z początkiem listopada b. r. została wreszcie otwarta pierwsza łaźnia ludowa przy placu Bema. Z uznaniem podnieść należy, że znalazły się wreszcie i we Lwowie czynniki, które przeforsowały urządzenie tego co gdzieindziej — naturalnie poza granicami Galicyi — już dawno istnieje. Ale wszystko to, co jest dobrem gdziein dziej musi, gdy się je wprowadza u nas, doznać wykoszlawienia, by skompromitować inicyatorów i odrażać szerokie warstwy od korzystania z niego. Tak się też ma z ową pierwszą łaźnią ludową na placu Bema. To wykoszlawienie ujawniło swe skutki w krótkim czasie od otwarcia łaźni w tem, że ludność nie korzysta z dobrodziejstwa możności uczęszczania do tej łaźni w tej mierze, w jakiej uczęszczać powinna. Niektóre pisma burżuazyjne lwowskie już biadają nad tem zjawiskiem i zwalają winę na obojętność ludności wobec wymogów hygieny, a nawet na nauczycieli szkół, którzy rzekomo nie zachęcają w wymaganej mierze dzieci szkolnych do uczęszczania do łaźni. A tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest słusznem. Winy tego zjawiska należy szukać gdzieindziej i złe usunąć, o ile się ono w obecnym czasie wogóle da usunąć. A mianowicie: 1) Wyznaczony przez miarodajne w magistracie czynniki dla kąpiących się 20 minutowy czas używania kabin jest stanowczo za krótki, by się odpowiednio wykąpać, zaś dla kobiet nawet mowy o tem niema, by czas ten wystarczył 2) 20 halerzy za jedną kąpiel natryskową od osoby jest za drogo. W każdym razie taka opłata jest o 100% droższa aniżeli w wiedeńskich łaźniach ludowych, gdzie opłata wynosi tylko 10 hal. i kąpiący otrzymują u wejścia duże prześcieradło i fartuszek do kąpieli. a we Lwowie tylko ręcznik. 3) Kabiny do rozbierania i ubierania się są za ciasne. 4) Dziecko 10 letnie, a nawet jeszcze starsze, nie może korzystać z kąpieli natryskowej, ponieważ nie jest ono w stanie ani odkręcić, ani zakręcić kółka i regulować przypływ wody; bo skrzydlate kółka odnośnych wentylów są za małe i zakręcanie lub odkręcanie ich wymaga ręki silnego mężczyzny. Dlatego każde dziecko musi się kąpać z osobą starszą, a dla obojga niema miejsca w jednej kabinie.

Oto w głównych zarysach zasadnicze wady i braki w pierwszej lwowskiej łaźni ludowej. Nie wspominamy oczywiście o zupełnej zbyteczności termometrów w obecnem ich miejscu przy wentylach, gdzie kąpiący niczego z nich odczytać nie jest w stanie. Nie możemy pojąć, dlaczego nasi „ojcowie miasta", jeżdżący przecież często za sutemi dyetami do Wiednia, przed zaaprobowaniem przedłożonych im planów w sprawie łaźni ludowej, nie wykąpali się tam na próbę za 10 halerzy w jednym z tamtejszych „Volksbadów", gdzie także dzieci bez przeszkód mogą się kąpać, by wiedzieli, jak łaźnia ludowa winna być wyposażona, aby odpowiadała swemu przeznaczeniu.

100-tysięczny pacyent pogotowia. Wczoraj wieczorem pogotowie od czasu swego założenia w r. 1893 interweniowało po raz 100 tysięczny. Tym 100 tysięcznym pacyentem był żołnierz 30 pułku piechoty.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Lewickiego, odbyła się rozprawa przeciw Janowi Ziemiańskiemu, kierownikowi firmy St. Tuszyński, którego oskarżał prokurator p. Sywulak o sprzeniewierzenie kilkunastu tysięcy koron na szkodę wymienionej firmy. Po przesłuchaniu szeregu świadków skazano Ziemiańskiego na podstawie wedyktu przysięgłych na dwa lata ciężkiego więzienia.

Straszny wypadek. W fabryce dachówek Banku hipotecznego przy ul. Janowskiej wpadł onegdaj do kadzi, napełnionej gorącą wodą, robotnik Jan Hojny. Odniósł on ciężkie poparzenia na całem ciele. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala powszechnego. Stan jego bardzo groźny.

Pod zarzutem oszukańczego bankructwa aresztowano właściciela hurtownego magazynu mąki przy ul. Teodora 4 M. Ewingera. Od dłuższego czasu ogłosił niewypłacalność i rozpoczął układy z wierzycielami, ofiarując im 50% wierzytelności, obiecanych weksli nie dał im jednak. Wierzyciele którymi są największe w Galicyi młyny, zażądały aresztowania Ewingera.

Nożownictwo. Dwaj kożlarze Stanisław Lincert i drugi nieznanego nazwiska pobili się po pijanemu. Bójka skończyła się krwawo. Lincert pozostał na miejscu okropnie poraniony nożem. Głowę ... on 9 ran na głowie i piersiach. Nieprzytomnego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa po południu: Dobrze skrojony frak".
Środa wieczór „Kochany Augustynek".
Czwartek po południu: „Wesele w Ojcowie" i „Kuglarz".
Czwartek wieczór: „Ewa".
Piątek po południu: „Betleem polskie".
Piątek wieczór „Zaza".
Sobota po południu „Małka Schwarzenkopf".
Sobota wieczór Kochany Augustynek".
Niedziela po południu „Miłość cygańska".
Niedziela wieczór: „Tosca".

Z kraju.

Awantury żołnierskie. W piątek wieczorem do trafiki M. Steinhausa w Swoszowicach wstąpiło dwóch kanonierów z Jugowic. Obaj żołnierze byli pijani i domagali się wódki. Gdy im oświadczono, że tu trafika a nie szynk, zaczęli robić awantury. Jeden z nich wkrótce się uspokoił i odszedł, drugi zaś, Węgier, bardziej pijany, pozostał i wydobywszy bagnet, groził zamordowaniem trafikanta i jego córki. Istotnie zranił trafkanta Steinhausa bagnetem w szyję i plecy. Zbiegli się z sąsiedztwa chłopi ale żaden nie ośmielił się wejść. Dopiero wójt, uwiadomiony o awanturze, nadbiegł, rozbroił żołnierza i aresztował go. Już po tem wszystkiem zjawił się nareszcie i wachmistrz żandarmeryi. Aresztowanego żołnierza odprowadzono do komendy w Rajsku.

Ze świata.

Minna Kautsky, matka znanego teoretyka socyalistycznego i redaktora naukowego tygodnika niemieckiej socyalnej demokracyi, zmarła w piątek 20 b. m. w Berlinie. Urodziła się w r. 1845 w niezamożnej rodzinie malarza teatralnego w Gracu. Podczas pobytu w Pradze w roku 1848 była świadkiem krwawych walk rewolucyjnych. Jako artystka występowała z powodzeniem w różnych teatrach. Wyszła zamąż za Jana Kautskiego, słynnego malarza teatralnego przy Burg Teatrze. — W Pradze urodził się jej syn Karol. Poświęciła duże starań wychowaniu jego. Gdy rozpoczęły się lata poważniejszych studyów syna, zainteresowała się wraz z nim socyalizmem. Oboje stali się gorącymi zwolennikami socyalizmu.

Wkrótce Minna Kautsky wystąpiła z szeregiem powieści: „Starzy i Nowi", „Panowie czy słudzy", „W domu ojcowskim" — są to bardzo popularne, zwłaszcza w kołach robotniczych, powieści.

Przed piętnastu laty przeniosła się p. Kautska z Wiednia do Berlina, do syna. Wielu działaczów partyjnych. wielu robotników poznało w domu tow. Kautskiego tę siwowłosą kobietę z żywemi, płonącemi oczyma.

Dzielna, zasłużona kobieta. Sympatyczny człowiek.

Polską zabawę sylwestrową w Wiedniu urządza stow. „Naprzód" w dniu 31 grudnia o godz. 7½ wieczorem w sali „zum goldenen Schiff", XX. Treustrasse 74. Odegrane zostaną dwie krotochwile jednoaktowe. Oprócz tego są w programie: deklamacye, monologi, loterya fantowa, wesoła poczta i t. d. Po wyczerpaniu programu nastąpią tańce, które trwać będą aż do... roku 1913. Bilet wstępu kosztuje 72 h.

Nagła śmierć po zastrzyknięciu morfiny. Z Paryża donoszą: Bawią emu tu profesorowi języka francuskiego w gimnazyum w Budapeszcie Pichetowi jego przyjaciel Bourget zastrzyknął morfinę. Dawka była widocznie za silna i Pichet umarł po kilku minutach. Bourgeta aresztowano.

Katastrofa w kopalni węgla.

Tokio. W kopalniach węgla w Ubari nastąpiła eksplozya. Z 200 górników uratowano tylko trzech.

NADESŁANE.

Zmiana garnizonu we Lwowie

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień ko sztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zabawa taneczna** urządzona staraniem Związku stow. rob. w Krakowie odbędzie się w święto św. Szczepana 26 grudnia w lokalu Związku, ul. Filipa 2. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 70 halerzy.

* **Zabawa Sylwestrowa** odbędzie się jak corocznie w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (Filipa 2) we wtorek 31 grudnia o godz. 8 wieczór z programem nader urozmaiconym. Uprasza się wszystkie stowarzyszenia, by w tym dniu nie urządzały swych zabaw

* **W Stowarzyszeniu kolejarzy w Krakowie** (ul. Zacisze 12) odbędzie się w czwartek 26 b m. komplet. Wstęp dla panów 1 K. dla pań 50 h wraz z garderobą. Początek o godz. 3 po południu, koniec o g dz 9 wieczór.

* **Posiedzenie ustępującego komitetu partyjnego Ż. P. S. D. w Krakowie** odbędzie się w piątek 27 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Związku robotniczego" przy ulicy Skałecznej 5. Uprasza się wszystkich członków komitetu o punktualne przybycie

* **Zgromadzenia partyjne Ż. P. S. D. w Krakowie** odbędzie się w sobotę 28 grudnia b r. o godzinie 11 przed południem w lokalu „Związku robotniczego", ul. Skałeczna 5. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z działalności. 2. Sprawozdanie kasowe. 3 Wybór nowego komitetu miejscowego Ż P S D. 4 Wnioski i interpelacye. Wstęp za okazaniem legitymacyi partyjnej!

* **Scena robotnicza w Podgórzu** w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) wystawia w drugie święto (26 grudnia) „Pietra Carussa". dramat Bolesta Bracco w tłumaczeniu Jana Kasprowicza. Po przedstawieniu zabawa taneczna Wstęp wraz z garderobą 70 h. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Stowarzyszenie Wzajemna pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza we środę 25 grudnia b. r. w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) zabawę gwiazdkową dla swoich członków i ich rodzin. Program: śpiew, deklamacye, loterya fantowa, gry towarzyskie, tańce. Początek o godz. 8 wieczorem.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 7—8 dla chóru kobiecego, zaś od godz. 8—9½ dla chóru męskiego.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

* **Przemyśl.** Lokal Związku stowarzyszeń robotniczych znajduje się obecnie w pięknej sali nowego Domu Robotniczego (na parterze, na lewo). Tam mieszczą się wszystkie organizacye zawodowe (centralne, krajowe i miejscowe), co podaje się do wiadomości zorganizowanych robotników przemyskich, jakoteż towarzyszów podróżujących.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 13[illegible]